Nr. 215. Kraków, Niedziela dnia 7 Października 1888 r. Rok II.

Kurjer wychodzi co Niedziela

Prenumerata wynosi:
w Krakowie:

Rocznie złr.	5	Kwartalnie	1·25
Półrocznie	2·50	Miesięcznie	50

na prowincyi z przesyłką:

Rocznie	5·60 złr
Półrocznie	2·80 „
Kwartalnie	1·40 „
Miesięcznie	55 „
W Niemczech kwartalnie	1 m 60 f.

Cena pojedyńczego Numeru 15 centów.

KURJER KRAKOWSKI

Redakcya i Administracya
ul. Szewska l. 10. parter
wejście do administracyi z ulicy Jagiellońskiej.

Cena ogłoszeń:

Za wiersz petitowy lub za jego miejsce, pierwszy raz 10 centów, za każdy następny zaś 5 centów. **Nadesłane** od wiersza petitowego 20 ct. Prospekta, cyrkularze dla prenumeratorów zamiejscowych po 1 złr. od 200 egz., dla prenumeratorów miejscowych po 50 ct. od 100 egz. **Nekrologja** po 10 ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia za raz pierwszy taksa 10 ct. i 1 ct. od wyrazu na razy następne połowę ceny.

OD WYDAWNICTWA.

Przemiana „Kurjera Krakowskiego“ z pisma codziennego na tygodnik literacko-polityczny, wymaga od nas usprawiedliwienia tego kroku.

„Kurjer“, którego hasłem była bezstronność i umiarkowanie, który chciał godzić a nie waśnić, łączyć a nie rozdwajać, wypełniał jak mógł swoje zadanie, a przybywająca ilość prenumeratorów (z 340 wzrósł do 760) wskazywała, że potrzeba jego została uznaną i że przy powolnym rozwoju dojdzie niezadługo do pokrywania kosztów wydawnictwa, do czego główną podstawą były doprowadzone do minimum wydatki administracyjne i bezpłatna służba dla niego głównego redaktora.

Jak każde pismo w początkach swego istnienia, a nawet często przez całe swe istnienie, tak i „Kurjer“ potrzebował do wydawnictwa dopłacać. Akcjonarjusze pism innych pokrywają wszelkie deficyty i płacą stałą pensją redakcji — akcjonarjusze „Kurjera“ dorywczo tylko go subwencjonowali, nie według potrzeb pisma, lecz według swej możności, wskutek czego wydawca i redaktor oprócz bezpłatnej pracy, musiał z własnych funduszów pokrywać część deficytów. Z czasem okazało się to nad jego siły — i w tem leży przyczyna zwinięcia „Kurjera“, jako pisma codziennego.

Dobrej woli ludziom stojącym około „Kurjera“ nikt zaprzeczyć nie może i my jej też nie zaprzeczamy. Brakowało im jednak, otwarcie to wypowiadamy, energji w staraniu się o utrzymanie pisma. Sami nie byli w możności rozporządzać odpowiednimi funduszami, a nie umieli szczupłego swego grona powiększyć.

„Kurjer“ jako pismo codzienne, przez cały rok mniej kosztował, niż inne pisma przez kwartał, — a mimo to upadł. Dlaczego? — oto dlatego, że, jak to już wypowiedzieliśmy w artykule „Zasady“, ludzi umiarkowanych zasad u nas jest najwięcej, lecz siła ich, energja i chęć do jakiegoś czynu są — umiarkowane.

„Kurjer“ wychodząc obecnie co niedziela (prenumeratorzy z prowincji odbierać go będą w poniedziałki) uzupełniać będzie poniekąd pisma codzienne nie wychodzące w dnie świąteczne, jak Czas, N. Reforma, Gazeta Lwowska, Gazeta Narodowa i Przegląd.

Obfity dział telegramów i ostatnich wiadomości będzie miał wartość dla tych wszystkich, których interesują sprawy polityczne, a część literacka, artykuły w sprawach społecznych i bieżących, kronika artystyczna, literacka i ekonomiczna, zastąpią czytelnikom tygodnik literacki, na jaki Galicja dotychczas zdobyć się nie mogła. Sądzimy, że to połączenie tygodnika literackiego z najświeższemi wiadomościami politycznemi, wydawanego w dniu, w którym pisma codzienne nie wychodzą, zapewni Kurjerowi racją bytu. Zagranicą wszędzie takie pisma mają stałe powodzenie.

W końcu objaśniamy dawnych prenumeratorów Kurjera, że ci, co złożyli przedpłatę do końca Września, otrzymają Kurjera bez dopłaty przez Październik, ci co złożyli prenumeratę do 1 Listopada, otrzymywać go będą do 1 Stycznia itp. aż do chwili kiedy zapłacona prenumerata nie zostanie w ten sposób umorzoną.

PO WAKACJACH.

Młodzież szkół średnich i dziatwa szkół ludowych, już drugi miesiąc w toku pracy i nauki; młodzież uniwersytecka wpisuje się właśnie i niebawem rozpocznie słuchać wykładów. Miasto też rojne dziatwą szkolną i młodzieżą, weselsze, bardziej ożywione, a jak przed wiekami, tak i teraz miłościwie patrzy na ten przyszły naród, miłościwie go wita pamiątkami dziejowemi, tradycją a l m a e m a t r i s i sercem szczerem.

Często słyszeć można ubolewanie, że młodzież dzisiejsza niezupełnie pojmuje obrwiązki swoje, że brak jej zamiłowania do pracy, że pewien rodzaj odrętwlenia ogarnął ją i pozbawił młodzieńczej żywości.

Wiele z tych narzekań przypisać można właściwemu każdej generacyi przywiązaniu do własnych wspomnień młodości i temu niejako grawitowaniu ku wszystkiemu, co się z temi wspomnieniami wiąże. Jednak zaprzeczyć się nie da, że dzisiejsza młodzież pod wpływem przygnębienia kraj cały usypiającego, zimnieje, obojętnieje i objawia jakąś przedwczesną, nienaturalną dojrzałość. Powiedzielibyśmy: młodzież dzisiejsza za mało jest młodą.

Kto sobie dawniejsze przypomni czasy, przyzna, że młodzież dzisiejsza jest o wiele poważniejszą od generacji poprzednich, lecz nie sądzimy, aby ten objaw bardzo był pocieszający. Każdy wiek ma swe prawa, ma swoje obowiązki, właściwości swoje. Ruchliwość, żywość młodzieży, świadczy o jej zdrowiu moralnem i fizycznem, jeżeli tylko objawia się w granicach przyzwoitości. Przedwczesna powaga okazuje pewną ospałość młodej myśli i młodego serca.

Jest to właściwością młodego wieku, jest to prawem młodości, że uczucia kłębią się żywsze w piersi, że one biorą górę nad rozumem, że lotna wyobraźnia podnosi myśl ku wszystkiemu, co piękne i wzniosłe, co w szlachetne ideały strojne. Wzgląd na pożyteczność, ustępuje u młodzieży przed zapałem do wszystkiego co piękne. Młodość nie może rachować, jeno czuć głęboko i marzyć polotnie. Nie idzie za tem, aby ukołysana marzeniem i uczuciem, obojętną być miała dla pracy; przeciwnie: w imię tych uczuć, w imię ideałów, pracować powinna gorliwie, bo praca właśnie nadaje młodemu umysłowi siłę i energję, ożywia go i do głębszych studyów sposobi, ale polotność myśli młodej, gorące uczucie młodzieży, zamieniają się w dojrzałym wieku w szlachetność i obywatelską cnotę. Im więcej kwiecia na drzewie, tem więcej będzie owocu. Biedne społeczeństwo, którego młodzież nie stroiła się kwieciem, lub je zawczasu zmroziła, lub wydarła z duszy. Nie będzie z niej pożytku dla sprawy publicznej, nie będzie dla społeczeństwa owocu.

Nie chcemy się domagać, aby młodzież nasza kołysała się w marzycielstwie, a kosztem nauki szkolnej spędzała czas na lekturze rozpalającej wyobraźnię; nie życzymy sobie wcale, aby jednostronnie rozwijała w sobie wyobraźnię i uczucie, a rozum zostawiła odłogiem, lecz słusznem jest żądanie, aby młodzież była młodą, aby okazywała zamiłowanie w pracy, a zarazem zapał dla wszystkiego, co drogie narodowi.

Na pochwałę poprzedniej generacyi przyznać potrzeba, że bez porównania więcei się troszczyła o rzeczy ojczyste. Wyrywała sobie młódź książki polskie, czytywała je pilnie, niemal pochłaniała Wstydem było dla ucznia gimnazjalnego nie znać dziejów ojczystych dokładnie, a dziś gdy warunki nauk szkolnych szczęśliwsze, gdy bibljoteki szkolne dostarczają książek, gdy dzieje ojczyste wykładają w szkołach, młodzież bardzo mało z tego wszystkiego korzysta. Na wykłady historyi polskiej uczęszcza w szkołach średnich niemal niechętnie, a większa część abiturjentów tyle zaledwie wynosi ze szkół znajomości literatury polskiej, ile z nauki szkolnej poznać ją mogła. Własną pracą, własną lekturą, mało sobie przysparza oczytania.

I to zauważyć można u dzisiejszej młodzieży, że w znacznej części uważa naukę jedynie za środek, który jej posłuży do zyskania chleba. Zatrzeiło się jakoś u młodzieży poczucie tych celów obywatelskich, do których drogą nauki zdążać kiedyś winna. Smiało powiedzieć można, że szkoły dziś stały się raczej fabryką urzędników, adwokatów, lekarzy i td., niż kolebką przyszłych kraju obywateli.

Nie dziwota, że każdy ucząc się, ma na widoku zabezpieczenie sobie egzystencyi na przyszłość, ale jeśli ten cel jasno widzi i do niego zdąża, niechże nie zapomina, że drugi cel z tym pierwszym łączyć mu należy, a tym jest: zostać dobrym kraju obywatelem. Nie mało i takich, dla których tytuł akademika, jest po prostu środkiem zarobkowania przez udzielanie lekcji, na guwernerce na wsi, lub przez pisaniny po biurach adwokackich.

Gdyby zarobkowanie takie było ś r o d k i e m, aby mieć s k r o m n e utrzymanie w czasie studjów, rzecz byłaby zrozumiała, właściwa i godziwa; ależ bo to zarobkowanie bywa często jedynym c e l e m, a tytuł akademika środkiem do celu, i nie chodzi tu często o skromne utrzymanie, aby się uczyć, ale o w y g o d n e i d o s t a t n i e, a nawet i w e s o ł e, a z b y t k o w n e ż y c i e, choćby bez myśli o jutrze, byle »z szykiem« na dziś. A to już smutne dla nas, smutniejsze dla tych. co tak postępują, a najsmutniej-

KRONIKA TYGODNIOWA.

Rozporządzeniem ministerjum spraw wewnętrznych Kurjera pod l. 12314 wezwany zostałem do napisania kroniki tygodniowej do szpalt zmartwychwstałego pisma. Wszelkie rozporządzenia władz wyższych (z wyjątkiem komisji podatkowej) zwykłem przyjmować i wypełniać z nieopisaną przyjemnością — i temu więc wezwaniu byłem posłuszny, a zaczerpnąwszy kilka funtów natchnienia (jedyny skarb jaki przechowuję w mojej wertheimowskiej kasie), siadam i piszę. Ale pisanie idzie nie sporo. Probuję pisać wierszem, — powtarza się taż sama historja.

Dwa lata blisko pegaz mój biedaczek,
Po kurjerowym pędząc codzień szlaku,
Zajęty łowem dziennikarskich kaczek,
W braku fantazji i natchnienia braku,
Nie dał się zaprządz do rymowych taczek,
Do sofijskiego zaglądał konaku,
Z Bismarkiem sobie za pan brat przestawał,
Natalji Serbskiej mądre rady dawał.

I tak się zwydrzył jegomość, że ani chce słuchać o polityce krakowskiej. Ciasno mu u nas. Radby z cesarzem Wilhelmem polować, słuchać koncertów i obiadować w Wiedniu. W Krakowie dla niego brak materjału...

Brak materjału? powiadasz kochanie!
Chyba drwisz z ludzi, chcesz ich brać na kawał.
Dotychczas słychać srogie wymyślanie
Co mu podniety sam D u c h ś w i ę t y dawał.
Czy ci jest obce w Reformie besztanie?
Czy nie wiesz jako Czas okoniem stawał?
Czy nieznajomi i obcy ci wcale
Ci barbarzyńcy, krakowscy wandale?

Pegaz mój przyznaje, że jestto jedyna sprawa po której mógłby jeździć, ale dodaje zarazem, że już to uczynił dla mającego wyjść za tydzień «Ananasa», w którym oktawami opiał żałosny koniec szukajgarnków i muroskrobów krakowskich.

Cóż więc robić, puszczam pegaza na paszę i próbuję prozaiczne natchnienie zachęcić do pracy. Ale i to szepcze mi: brak materjału, mój kronikarzu, jedźmy lepiej na Sejm do Lwowa.

Dobrze, jedźmy do Lwowa. Poczciwa kolej Karola Ludwika daje nam bilet wolnej jazdy drugą klasą za dopłatą 60 cnt. na rzecz jakiegoś funduszu ubogich. Wsiadamy do naszego imiennika kurjera, który nawiasem mówiąc lepiej się jak nasz «Kurjer» opłaca i jedziemy notując po drodze wrażenia.

Okolica nie bardzo ciekawa, a i tak się jej przypatrzeć dobrze trudno, bo napis w bratnim języku ostrzega nas «ven se nenachylowat». Nie wychylamy się więc, owszem zamykamy okna, bo w wagonie djabelnie «studeno», a jeszcze nie nadeszła pora zimowa, w której można za pociągnięciem guzika zrobić «teplo». Monotonnośc podróży przerywa obiad w Dębicy. Władze kolejowe, (a czyż jest wyższa władza na ziemi?) uznały, że pan restaurator w Dębicy za położone dla ojczyzny zasługi, powinien zrobić majątek, — choć więc dopiero godzina 10 i pół musisz szanowny podróżniku tu a nie gdzieindziej obiadować. Dyrekcya kolei musi należeć do owego głośnego z Czasu stronnictwa «chodzących spać o godz. 7-mej», które przeradza się w stronnictwo «jedzących obiad o 10-tej». Za nędznego reńskiego i 20 centów podają ci do wagonu Diner im Coupé (czysta niemczyzna), z którego dowiaduję się, że szklanka wody w Dębicy kosztuje 48 cnt Licząc bowiem rosół 10 cnt, kawałek cielęciny i szynki na zimno 15 cnt., połowę utopionego w marchewce kurczaka 35 i trochę mętnego wina 10 cnt. (orżnąłbyś się grubo, płacąc za beczkę takiej lury 5 złr.), pozostaje na bułkę i szklankę wody 50 cnt. — ponieważ zaś u nas kurs bułki w Królestwie Galicji i Lodomerji nie przenosi nigdy 2-ch centów, szklanka wody przeto kosztuje 48 cnt. — co było do dowiedzenia. Dla przyszłego historyka cywilizacji galicyjskiej dodaję, że nieboszczyk kogut skonał prawdopodobnie na zanik piersi, oraz innych części swego ciała.

Lwów przypomniał mi Kraków swoim spokojem. Wyszedłszy pierwszego dnia z teatru, gdzie nawiasem mówiąc dawano przed pustemi krzesłami nowość sceniczną: »Kapelusz słomkowy,« znalazłem o godz. 10 takie pustki na ulicach, jak u nas koło północy. Objaśniono mnie, że kuczki żydowskie są przyczyną tego spokoju w mieście. Zacząłem szukać chrześcian u Grzywińskiego, Stadtmüllera, pod Gruszką u Kosteckiego i td. widocznie jednak musieli również obchodzić kuczki, bo po długich poszukiwaniach zaledwie jednego katolika spotkałem, który wypił ze mną szklankę piwa i odprowadził do George'a, gdzie Jaśnie Pana (tj. mnie) spytano, czy mi niczego więcej nie potrzeba? Natchnienie moje poszło spać ze mną, a na twarzy jego wyczytać mogłeś znudzenie i zniechęcenie.

Nazajutrz rano udałem się do Sejmu. Przypatrywałem się naprzód na korytarzach ojcom narodu i usiłowałem napróżno wzbudzić w sobie dla nich miłość dziecięcia. Takie to jakieś chropawe, niezgrabne, cherlawe, nie budzące sympatji, ani wiary w inteligencją. Twarze pospolite, ruchy słoniowe lub wyżle. Wąż sarmacki, czoło wysokie, minę imponującą, ruchy dystyngowane. wyjątkowo dostrzedz się dało. Czy nie szkoda takich pięknych schodów i kurytarzy dla tak niepięknych panów?

Przez parę dni badałem sytuacją — wcale niehumorystyczna. Jedynie sprawa wykupna propinacji zajmuje nieco panów posłów. Po za tem apatja, zniechęcenie, brak przewodniej myśli, brak po prostu ludzi. Połowy sejmujących brakowało na posiedzeniach — widocznie obchodzili kuczki. Zadne stronnictwo nie dominuje, nie przeważa, nie rządzi. W klubach żadnych uchwał, przewodniczący ich pozwalają członkom głosować jak się im podoba. I nic dziwnego, bo sprawy kopytkowego dla Psiej Dziury i Wielkobłocia, oraz regulacji Zgniłej Lipy i Nowego Brnia nie potrzebują uchwał klubowych. Królestwa nie dam, bo go nie mam, ale dałbym chętnie sto tysięcy.... wierszy rymem lub prozą, gdybym ujrzał w sejmie kilku ludzi inicjatywy, szerszych poglądów, mających jakiś cel, jakiś program przed sobą! Gdyby nie wspaniała sala, przysiągłbyś, że jesteś na posiedzeniach Rady powiatowej lub

sze dla społeczeństwa, które się z takich osób doczeka społecznego fermentu.

Nie ulega wątpliwości, że koleżeństwo przybrało formy zimne, konwencyonalne. Towarzystwa akademickie, zaszły na niewłaściwą sobie drogę żebraniny publicznej, ubranej w rękawiczki. Towarzystwa te mienią się: Towarzystwami »wzajemnej pomocy,« czyli, że młodzież sama wzajemnie pomagać sobie winna. Tej wzajemności zaś coraz mniej widać. Mało spotyka się ofiary z własnej wygody, z elegancji, mało wypadków, aby kolega ostatnim kęsem podzielił się po bratersku z kolegą, a natomiast urządza się ostentacyjną dobroczynność, kompromitującą godność akademika. Nie mamy nic przeciw urządzaniu balów; młodzież jako taka niech daje inicjatywę do zabaw, boć to właściwość jej wieku, ale w żaden sposób godzić się nie możemy na urządzanie balów i owych festynów, loterji fantowych, teatrów i koncertów na cele wsparcia kolegów, bo to wszystko przybiera charakter eleganckiej żebraniny. Niech to wszystko młodzież urządza, ale na cele publiczne, a nie własne.

Wykazaliśmy kilka stron ujemnych młodzieży naszej, a w ślad za tem spieszymy z zapytaniem, gdzie szukać przyczyn tego wszystkiego?

Wspomnieliśmy już, że ogólne przygnębienie kraju oddziaływa też i na młodzież; dodamy jeszcze, że duch czasu przynosi coraz twardsze warunki życia. Walka o byt staje się coraz zaciętszą, bo wzmaga się ludność i zastęp inteligencji; szkoły mnożą się i przepełniają przeważnie bardzo ubogą młodzieżą, która ciężkim trudem, własną pracą utrzymywać się musi. Ta praca, to życie bez jutra, przygniatają młódź, gnębią ją nie mało i zawczesnie czynią dojrzałą. Niedola okrywa skrzydła lotnej wyobraźni, nędza studzi zapał i każe zawczasu rachować się z życiem, które tak wcześnie młodemu oku w całej swej prozie się objawia.

Przyznać i to trzeba, że po gorączce naszego pokolenia, gorączce oblanej krwią i łzami 1863 r. nastąpiła pewnego rodzaju reakcya w społeczeństwie, która znowu grozi bezkrwistością, anemją. Młodzież ulega też po części tej nowej chorobie naszej i to ją też poniekąd tłomaczy. Najlepiej może trafimy, gdy powiemy, że źródłem zaspania się młodzieży naszej w szkołach średnich i uniwersytecie, jest za wielki jej napływ. Starać się potrzeba wszelkiemi siłami, aby tylko zdolni, bardzo zdolni, a zasobni w środki, zapełniali ławy tych szkół, a inni niech garną się do szkół i zawodów przemysłowych, rękodzielniczych. Nie przestaniemy powtarzać, że za wiele kandydatów na radców sądowych, starostów, adwokatów itd. a za mało na porządnych rękodzielników i kupców.

TANIE CZYTELNICTWO.

Ponieważ w stosunkach umysłowych piśmiennictwo peryodyczne gra nader ważną rolę, pożądanem byłoby zastanowić się, czy ono w obecnych warunkach może stać się, jeżeli nie lepszem, bo to zależy głównie od doboru sił literackich, to przynajmniej tańszem. Nie mówiąc już o miesięcznikach i tygodnikach poważniejszej treści, pisma ilustrowane a nawet codzienne mają przeważnie charakter nie informacyjny, lecz literacki. Czy to jest właściwe, na teraz rozstrzygać nie będziemy; zaznaczymy tylko fakt, który i społecznymi względami objaśniony i usprawiedliwiony w części być może. Dla przeciętnego czytelnika dziennik jest jedynym, ale niezbędnym pokarmem umysłowym, idzie więc o to, żeby mu go dostarczyć o ile można najtaniej. W porównaniu z zagranicznemi pisma nasze są dosyć drogie, ale istniejąca liczba prenumeratorów nie pozwala żadnej redakcyi zniżyć przedpłaty. Nie można narzekać na brak czytelników, owszem w klasach t. zw. inteligentnych zauważyć łatwo przeciwny objaw: pochłanianie masy zadrukowanego papieru bez żadnego względu na jego zawartość. Powodzenie zaś wydawnictw w znacznej mierze gruntuje się nie na jakości, ale na ilości dostarczonego materyału. Ztąd powstaje ciągłe współzawodnictwo, które znowu czyni pisma nasze lamusami niepotrzebnych zgoła wiadomości, uświęca powierzchowność i płytkość sądu śród czytelników. Do utrwalenia zaś tego niepożądanego stanu rzeczy przyczyniają się nie mało kawiarnie, restauracje, handelki i cukiernie, które w ostatnich latach tracą coraz bardziej charakter zakładów jadłodajnych, zmieniając się w czytelnie, dostarczające swym gościom całe stosy krajowych i zagranicznych gazet.

Niedawno właśnie w prasie niemieckiej poruszono kwestyę pokrewną. Jeden z literatów obliczył, że poczytniejsze dzieło przechodzi w czytelniach berlińskich przez 70.000 rąk. Gdyby dziesiąty, a nawet piąty procent kupił książkę, nietylko zwiększyłoby to zyski autora i wydawcy, ale także znacznie obniżyłoby jej cenę. U nas istnieje niewiele czytelni, ale za to mamy w samym Krakowie przeszło 50 cukierni, handelków, kawiarni, restauracyj zakładów, z których każdy posiada kilka, kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt wydawnictw peryodycznych. Każde więc pismo, zwłaszcza poczytniejsze, przechodzi przez parę tysięcy rąk. A cóż dopiero jeżeli weźmiemy pod uwagę Lwów i miasta prowincjonalne, gdzie czytelników za darmo jest kilkadziesiąt tysięcy. Dokładne obliczenie jest w danym wypadku niemożebne, ale gdyby tylko dziesiąta część tych amatorów taniego czytania zaprenumerowała sobie jedno lub dwa pisma, liczba abonentów wzrosłaby, a cena przedpłaty spadła znacznie. Jeżeli komuś na zawadzie w przyznaniu słuszności temu wywodowi stoi pozór rozszerzenia się oświaty przez wyliczone zakłady, to łatwo zbadać, jakie żywioły składają kontyngens ich gości? Ludzie pracy nie mają czasu wysiadywać po kilka godzin dziennie, każdy z nich prenumeruje w miarę środków jedno lub dwa pisma, które wystarczają mu najzupełniej, w razie zaś potrzeby poznania jakiegoś ciekawszego artykułu, pożyczka pojedyńczego numeru nie jest trudną, a kupienie nie kosztownem. Ci, co dnie całe spędzają na wertowaniu dzienników, są to jedynie pracowici próżniacy, kapitaliści, emeryci, którzy wyszukują sobie najrozmaitsze sposoby zabicia czasu. Mają oni umysłowe wymagania i potrzebują je zaspokoić, bez uszczerbku więc dla swych funduszów mogliby prenumerować kilka pism, gdyby ich jadłodajne zakłady nie zaopatrywały w literaturę peryodyczną taniej.

Kto za nich ciężar dźwiga? Prenumeratorzy.

Zachodzi więc mniej ważne dla wydawców i autorów, niż dla ogółu pytanie: dlaczego restaurator i cukiernik ma ciągnąć znaczne zyski nie ze swych wyrobów, lecz z literatury. a nadto dlaczego rentyerzy mają korzystać z przywileju czytania wszystkich pism darmo?

Na jakiej wreszcie zasadzie cukiernikom, restauratorom itd. służy ten dziwny monopol, kiedy dla zwykłych śmiertelników założenie czytelni, chociażby jedynie pism peryodycznych, wymagałoby od utrzymującego ją pewnego umysłowego cenzu? Sprawa ta nie jest tak drobną, jak się na pierwszy rzut oka wydaje. Niepomierny rozrost knajpowego czytelnictwa jest właściwością naszą i nigdzie nie istnieje w takim stopniu; idzie więc o zniesienie albo przynajmniej ograniczenie zwyczaju, który nie podnosi oświaty, lecz tylko cenę wydawnictw peryodycznych, obciążając ludzi pracy i skromnych funduszów. Że to odbije się na budżecie pp. cukrowników lub restauratorów i że żarłoczni pochłaniacze gazet zmuszeni będą umiarkować swój apetyt lub rozwiązać sakiewkę — mniejsza; literatura i większość czytelników na zmianie obecnego stanu rzeczy zyskać tylko mogą.

Dla nas nie ulega żadnej wątpliwości, że pisma, wyparte z handelków, cukierni i t. p., rozszerzyłyby prenumeratę, a tem samem uprzystępniły cenę tym, którzy dziś na prenumeratę nie mają pieniędzy, a na czytanie po miejscach publicznych czasu.

Ukryty wróg.

Pomimo niezaprzeczonych usług, jakie nauka hygieny oddała społeczeństwu nowoczesnemu, jedno z najważniejszych źródeł szerzących i ogniskujących pierwiastki chorobne, dotychczas przez nią zupełnie nie zostało uwzględnionem. Źródłem tem są puste miejsca, znajdujące się w domach mieszkalnych pomiędzy sufitem dolnego, a podłogą bezpośrednio nad niem leżącego piętra górnego, najpowszechniej w celu osłabienia przewodnictwa głosu z jednej i nierozpraszania ciepła z drugiej strony, wypełniane gruzem lub piaskiem. W wyborze tych materyałów niepojęta jakaś panuje nieprzezorność i bezmyślność, tak, że większa ich część bądź od samego początku już zawiera nie zliczone zarody bakteryj, bądź też najodpowiedniejszą jest do wytwarzania ich i rozmnażania. W obu razach tworzy się grunt najprzyjaźniejszy dla rozmaitych chorób zaraźliwych.

Pierwszym, który na ten przedmiot zwrócił uwagę, jest uczony lipski dr. R. Emmerich; wskazówki zaś przez niego w tym przedmiocie podane*) tak są ciekawe, tak wprost i z naszymi stosunkami licujące, że niewątpliwie zajmą one czytelników.

Ażeby przekonać się o prawdziwości głównego założenia Emmericha, dosyć rzucić okiem na zawartość owych miejsc międzysufitowych, zawartość, którą autor badał mikroskopijnie i niemniej przy pomocy ilościowej analizy chemicznej: kwasorodu, soli kuchennej, amoniaku. Tak np. główny korpus nowego domu dla obłąkanych w Lipsku na 6197 metrów kwadratowych powierzchni, mieści we wszystkich piętrach 887 metrów sześciennych owego materyału wypełniającego, podczas gdy w nowo wzniesionym tamże gmachu pocztowym na powierzchnię z 4993 metrów kwadratowych przypada 1236 metrów sześciennych. Szczegółowe poszukiwania w wielu budynkach dokonane wykazały rezultaty, które zgrozą przejmują serce każdego przyjaciela zdrowia i dobrobytu społecznego. W dwu nowych domach w Lipsku przesyp składał się z popiołu i piasku nieczystego, zmieszanego z najrozmaitszymi odpadkami: szmatami gnijącemi, słomą zepsutą, drzewem, papierem, obierzynami, resztkami jarzyn, włosami, kawałkami kości, kałem ludzkim i zwierzęcym itd. Ilość zawartych w zbiorniku podobnych substancyj organicznych, podług

---

Towarzystwa Dobroczynności. Poczciwy c. k. rząd, że od czasu do czasu przedłoży jakiś projekt, co strach i malowaną opozycją wywołuje, inaczej sesją »sejmu kopytkowego« możnaby śmiało odroczyć do XX. stulecia, a za 5-cioguldenówki i inne koszta posiedzeń sejmowych dałoby się może jakąś pożyteczną instytucją wprowadzić w życie, np. Zakład wychowawczy dla posłów sejmowych, gdzie oprócz nauki ortografji (obcej niektórym prezesom klubów) udzielanoby lekcyj gimnastyki umysłowej i odzwyczajano od senności. Kąpiele zimne, tusze, ćwiczenia drążkowe, slöjd, parogodzinne marsze, mierne pożywienie dwa razy na dzień, czysta woda do picia, a najwyżej kieliszek wódki przed obiadem — oto środki domowe, które w tym wychowawczym zakładzie powinnyby znaleźć zastosowanie. Dyplom otrzymany z takiej szkoły dawałby dopiero prawo do kandydowania na posła i to najwyżej w ciągu trzech lat po przebyciu studjów, bo wygodne życie i nabyty brzuszek zatarłyby pamięć nauk w szkole otrzymanych. Wówczas nie mielibyśmy może liberałów z pod ciemnej gwiazdy i konserwatystów od siedmiu boleści, ale ludzi czynu i inicjatywy.

Cały powyższy ustęp powinien przekonać czytelnika, że nie miałem po co dłużej bawić we Lwowie, bo w nim łatwo było zebrać materjał dla kaznodziei, statysty lub lekarza społeczeństwa, lecz nie dla kronikarza. Uciekłem, bojąc się zasnąć na lat parę — uciekając zaś podałem do laski marszałkowskiej następujący wniosek:

»Wysoki Sejm uchwali:

»Mając na względzie dobro znajdującego się we Lwowie czoła narodu, które to czoło wskutek tak zewnętrznych jak i wewnętrznych okoliczności, zaczyna się zamieniać na inne spokojniejsze części ciała ludzkiego, w obawie, aby to przeistoczenie nie nastąpiło całkowicie i raz na zawsze:

a) wzywa się dra Domańskiego z Krakowa, aby podjął się codziennego elektryzowania posłów sejmowych;

b) upoważnia się laskę marszałkowską do częstego używania ruchu;

c) naznacza się 100 złr. nagrody za każdą myśl własną, a 1000 złr. za projekt mogący wywołać zainteresowanie się ogółu;

d) dla orzeźwienia drzemiących na sali sejmowej, urządza się na przyległych jej korytarzach kąpiele tuszowe i nacierania korą brzozową;

e) stronnictwu centrum sprowadza się mamkę;

f) puszczanie krwi liberałom zakazuje się, bo i tak jej mają mało, a konserwatystom poleca się przykładanie synopizmów na głowy i pięty, dla odciągnięcia duszności i senności.«

Jeżeli wniosek ten mój przejdzie, będę miał przynajmniej po co jechać do Lwowa, — tymczasem w następnych kronikach stale się już będę trzymał krakowskiego bruku, boć nudno tak tam jak i tutaj, na ulicach równie przyjemnie pachnie, a przynajmniej u nas podczas pełni gaz się świeci, do czego Lwów jakoś dojść nie może. Tylko żydówki są ładniejsze we Lwowie, kto więc nie jest antysemitą, a czuje pociąg do płci pięknej, niech jedzie dla estetycznych wrażeń do grodu, co rozsiadł się nad szumiącą Pełtwią i jej dociekami.

K. Bartoszewicz.

Z ALBUMU EWUNI.

Nie tyle przez cześć dla Mickiewicza, zajęła się historya literatury skrzętnie „Ewunią,“ ile ze względów na genezę „Pana Tadeusza.“ Zwróciła też powszechną uwagę książka ks. Jana Siemieńskiego „Ewunia.“ (Henrietta Ewa z hr. Ankwiczów 1-voto Sołtykowa, 2-voto Kuczkowska) 1810—1879. Odbitka z „Pogoni.“ W Tarnowie 1886. Umieścił autor w tej książce liczne wyjątki z pamiętnika i albumu „Ewuni,“ a obecnie udzielił nam łaskawie niedrukowanych nigdzie poezyj A. E. Odyńca, w albumie „Ewuni“ umieszczonych. Dzięki uprzejmości ks. Siemieńskiego, możemy dziś sprawić przyjemność Czytelnikom, podając te pamiątki w „Kurjerze,“ pamiątki podwójne, bo i po niepospolitym zasłużonym pisarzu, a przyjacielu Mickiewicza, i po „Ewuni.“

SMUG KOWIEŃSKI.

(Zdarzenie prawdziwe).

W polu szerokiem, w polu warownem
Dwudziesty piąty pułk stał pod Kownem
Przed Karmelitów bosych klasztorem
Żołnierz trzy konie trzymał wieczorem.

Trzech oficerów wyszło z klasztoru,
Jeden adjutant, widać z ubioru
Starsi być muszą, z którymi jedzie,
Bo sam im konie za cugle wiedzie.

Bo sam im na koń siadać pomaga
Jechać tak samym wielka odwaga!
Pomyślał żołnierz, bo wie jak bliskie
W koło pikiety stoją kirgizkie.

Oni na lewo pędzą z obozu
Do kowieńskiego jadą wąwozu,
Jeden z nich widzieć chciał go koniecznie,
Nie dbał, nie słuchał, że niebezpiecznie.

Wyprzedza drugich, słowa nie gada,
Patrzy ku niebu, twarz jego blada
Twarz jego piękna, dziewiczo młoda —
Słychać młyn miele, szumi w nim woda.

Przed młynem wszyscy zsiadają z koni,
Wszystkie adjutant trzyma w swej dłoni,
Wiąże u płotu; drudzy dwaj wodze
Niepewni drogi, stoją na drodze.

Jeden z uśmiechem pogląda w koło,
Śmieje się wdzięcznie, patrzy wesoło,
Drugi dumając patrzy ku ziemi
Z rękami na krzyż założonemi.

Witam cię w imię wieszcza doliny,
Siostro, dziedziczko męztwa Grażyny,
Imię twe w dziejach Polski i Litwy
Brzmieć będzie wiecznie, jak pieśń wśród bitwy.“

Tak rzekł adjutant, ale rycerce
Myśl jakaś ciężka spadła na serce,
Łza mimowolna spadła z oblicza:
„Tyś jest przyjaciel, brat Mickiewicza.

„Jeśli go jeszcze kiedy zobaczysz,
Gdy sobie o mnie przypomnieć raczysz,
Powiedz, że jedna dziewczyna młoda.
Gdy przeczytała pieśń Wallenroda,

„Wzięła broń w rękę, nie żeby słynąć,
Lecz, by za Polskę walczyć i zginąć,
Wiem, że nie jeden za złe to widzi,
Wiem, że nie jeden dziś ze mnie szydzi.

Możé gdy umrę podłą potwarzą
Jak Orleanki pamięć znieważą,
Lecz chęci moje Bóg widzi w niebie,
On mnie jak Ojciec przyjmie do siebie.

„On mnie choć stamtąd ujrzyć pozwoli,
Moją Ojczyznę wolną z niewoli,
A żadna z Polek, żaden z Litwinów,
Wiem, że nie będzię szydzić z mych czynów.“

Stłumione łkanie głos jej stłumiło,
Lice się ogniem zarumieniło,
Na ustach tylko drżały modlitwy,
Za wolność Polski, za wolność Litwy.

Adjutant Litwin czułe miał serce
Padł na kolana przy bohaterce,
On się nie wstydził, że czuł, że szlochał,
Nigdy on tyle kraju nie kochał.

O! Polsko nasza, Litwo kochana
Bóg cię wyzwoli z jarzma tyrana,
Padnie przed ludem moc jego wszelka,
Gdzie w piersiach niewiast dusza tak wielka.

Póki litewskie serce w Litwinach,
O Platerówny męztwie i czynach
Z czcią mówić będą ziomkowie ziomkom,
Ojcowie dzieciom, dzieci potómkom.

Bóg go na siostrach, na córkach skarze,
Ktoby śmiał na cię rzucać potwarze —
Niech nie doczeka Polski zbawienia,
Ktoby nie uczcił twego imienia.

najściślejszych obliczeń Emmericha, była tak wielką, jak gdyby «bezpośrednio pod podłogą domu pogrzebano 3000 trupów ludzkich»! Nie ulega też wątpliwości, że w większej części badanych wypadków materyał, do wypełnienia miejsc międzysufitowych użyty, wzięty był ze śmietnisk miejskich, brak zaś nieznośnego odoru w pokojach bezpośrednio ponad nim położonych, tem się tłomaczy, że pierwiastki ziemne pochłaniają wywiązujące się gazy rozkładowe, nie usuwając atoli bynajmniej wynikających stąd niebezpieczeństw dla zdrowia i życia mieszkańców.

Tego rodzaju zanieczyszczenia domów wcale do wyjątków nie należą, już z tej prostej przyczyny, iż chęć zysku niepomierną tu ma rolę, gdyż, jak dowiódł Emmerich, przedsiębiorca budowlany, który zamiast stosunkowo kosztowncgo czystego piasku lub miału węglowego, użyje na ten cel śmieci, dawanych bezpłatnie, na średnich rozmiarów budowli z łatwością zaoszczędzić może 3000 marek pruskich. Przypuściwszy jednak, że spekulacye podobne zdarzają się najrzadziej i że materyał, zgodnie ze wskazówkami najlepszych podręczników techniki budowlanej, składa się zawsze z gruzu starych domów, to i takiego postępowania ze stanowiska hygieny chwalić nie można. »Niepodobna — mówi autor — obmyśleć lepszego sposobu na przenoszenie nieczystości z mieszkań i przeszczepianie zarodów chorobnych z pokolenia na pokolenie».

Ale gdyby nawet przeszczepianiu temu jakąkolwiek drogą zapobiedz było można, nigdy nie znajdziemy rady na to, aby zawieszone w powietrzu mieszkań organiczne pyłki kurzu przez szpary w podłogach nie przenikały do pustych miejsc międzysufitowych i nie zanieczyszczały ich, nie zaradzimy przesiąkaniu do tych miejsc wilgoci, a głównie wody używanej do szorowania. Kurz znów i wilgoć, łącząc się z gruzem lub piaskiem, wywołują przeróżne procesy gnicia i rozkładu, oraz znakomite podniesienie temperatury (32° Cels.), niezwykle sprzyjające powstawaniu i rozwojowi szkodliwych dla zdrowia ludzkiego bakteryj, które są bezpośrednią przyczyną suchot płucnych, tyfusów itp.

Na zasadzie badań, z niesłychaną pracowitością w tym kierunku prowadzonych, Emmerich dochodzi do wniosku, że puste przestrzenie między sufitami a podłogami w mieszkaniach równie hygieniczne mają znaczenie, jak doły kloaczne, że jedne, jak i drugie zieją jadem i zarazą, których usunięcie i zniweczenie powinno być zadaniem postępowej umiejętności budowniczej i policyi sanitarnej. Dla tego najlepiej by było taką wynaleźć konstrukcyę, przy której puste przestrzenie całkiem stałyby się zbytecznemi, lub też zapełniać je materyałem niedostępnym zgromadzeniu się szkodliwych substancyj organicznych.

Praca Emmericha i jej wyniki obudziły za granicą żywe zajęcie. Oby i u nas, uszczęśliwianych w podobny sposób, ostrzeżenie to znalazło odgłos.

---

*) Die Verunreinigung der Zwischendecken unserer Wohnungen in ihren Beziehungen zu den Infectionskrankheiten.

Z bliska i z daleka.

Z tygodnia. W ciągu tygodnia ruch się w mieście ożywił znacznie napływem młodzieży uniwersyteckiej, wpisującej się na wykłady. Sporo też widać było przejezdnych, bądź ze zdrojowisk wracających, bądź takich, co używają jesiennych podróży po żniwach. Lepszy kurs rubla sprowadza też częściej, niż przed kilku miesiącami, mieszkańców z Królestwa.

Ruch budowlany, mniejszy niż lat poprzednich, koncentruje się jeszcze około nowej poczty i pałacu dyrekcyi dróg żelaznych rządowych na Kleparzu. Pałac ten na ukończeniu, zapowiada się pięknie, natomiast nowa poczta wygląda nieco wbita w ziemię, zapadła, jakby zgnieciona za ciężką nieco kopułą. Już samo położenie tego gmachu na poziomie niższym od poziomu miasta i sąsiedniej ulicy Kopernika, domagało się parteru podwyższonego, a zasilonego ornamentyką cięższą. Budynek byłby zyskał na okazałości, a może i na urządzeniu wewnętrznem, bo miałby więcej światła na parterze. Wcale ponętnie dorasta pod dach willa w ulicy Wolskiej, budowana dla p. Salba, przez p. Stryjeńskiego.

Niezwykłe zjawisko mieliśmy we środę 3 b. m. Po dniach chłodnych, nastąpiło nagłe podniesienie się temperatury, tak, że doznawaliśmy prawie upału. Skutkiem tego nastąpiło przepełnienie powietrza parą wodną, a w ślad zatem pojawiła się nagle wilgoć w mieszkaniach tak silna, że nawet w niektórych domach śródmieścia, a więc na wskróś suchych, ku południowi zwróconych, na drugiem piętrze ściekała woda po ścianach.

Ze straży pożarnej. Oprócz dwu alarmów, pochodzących ztąd, że dym nieprawidłowo się unosił z wadliwie urządzonych kominów, miała straż pożarna do czynienia we czwartek w południe na dworcu kolei, gdzie tak silna nastąpiła eksplozja gazu w magazynie, że okna zostały powyrywane, a jeden ze służących kolejowych ciężko raniony. Straż przybyła na miejsce w trzy minuty po wezwaniu telegraficznem, czem nowy dowód swej dzielnej gotowości złożyła.

Jarmark na konie mniej był ożywiony, niż się spodziewano. Było 375 koni rasowych, a 175 roboczych. Z roboczych sprzedano 140. Konie pochodziły przeważnie z Królestwa. Właściwych handlarzy końmi było 50, a to z Pragi, z Wiednia i z Prus.

Muzeum Czartoryskich zwiedziło w ciągu września 646 osób. Niepodobna domagać się, ale prosić nam wolno, aby zarząd muzeum wyjątkowo pozwalał je zwiedzać po za zwykłymi terminami. Nie chodzi tu o nas, ale o przejezdnych z zaboru rosyjskiego. Pewna rodzina z Litwy nie mogła ze względów paszportowych zatrzymać się dłużej w Krakowie, jak od piątku wieczora do poniedziałku, a po Wawelu najbardziej pragnęła zobaczyć muzeum. Mimo starań nie mogła tego dokazać. Widzieliśmy łzy szczerego żalu w oczach nadobnej Litwinki.

Dręczenie zwierząt bywa ściśle karane przez dyrekcję policji, jeżeli organa policyjne je zoczą, ale zdaje nam się, że wiele bardzo wypadków nie wpada im w oko, skoro w ciągu dwóch ostatnich miesięcy, tylko jedenaście osób bądź grzywnami, bądź aresztem ukarano, gdy codziennie możnaby tylu przestępców ukarać. Zwracamy jeno uwagę na wozy przejeżdżające ulicą Starowiślną i na fiakrów w dnie świąteczne i niedzielne.

W 71 rocznicę zgonu Kościuszki, odbędzie się d. 15 b. m. solenne nabożeństwo żałobne na Waweln, staraniem Tow. imienia Kościuszki.

† **Włodzimierz Łoś**, wysoko ceniony artysta-malarz, zmarł w Monachjum 3 b. m.

Zbiegowiska na Małym Rynku w niedziele i święta, tamują najzupełniej przejście chodnikiem po stronie gimnazjum św. Jacka. Szczególniej przed sklepem znajdującym się na rogu ulicy Stolarskiej i Małego Rynku, tak gęste rzesze śniadankowiczów kapotowych i siermiężnych tłoczą się i sejmikują, iż przejść nie podobna. Policjanta nigdy tam nie widać, a nie słychać też, aby policja zwracała uwagę na to, że chodniki nazywają się tak od chodzenia, a gdyby były na wystawania układane, zwałyby się stójnikami.

Najnowsze tańce. Pod tym zbiorowym tytułem ukazały się właśnie cztery mazury, jeden walc i jeden galop kompozycji J. Gadomskiego, nakładem wydawnictwa nut „Lutnia krakowska“. Tańce Gadomskiego zyskały sobie szerokie uznanie, a niektóre utwory tego kompozytora, grywały orkiestry wojskowe na koncertach w parku krakowskim. Znawcy powiadają, że mazury „Wicek“ „Wacek“, „Do tańca i różańca“, nawet starych i ospałych rozruszać mogą do hołupców, tyle w nich werwy, życia i rodzimej melodji. A już co melodyjnością, to istotnie kompozycje Gadomskiego celują. Życzymy pięknym Krakowiankom, by im się w karnawale przyjemnie przy tych mazurach tańczyło.

W kasynie powszechnem, w hotelu europejskim zapowiedziano koncert na sobotę 13 b. m. Zarząd kasyna czyni co może, niekiedy więcej niż może, aby tylko uczynić je ogniskiem życia towarzyskiego, i punktem stycznym inteligencji wszelkich zawodów. Usilowania te zyskują sobie coraz większe uznanie i słyszeliśmy od wielu bardzo wybitnych osób, że zamierzają wpisać się na członków. Teatr amatorski w kasynie pozyskał w nowych członkach siły prawdziwie artystycznej wartości, to też układa się powabny repertuar, a w nim znajdują się utwory sceniczne umyślnie dla kasyna napisane, kasynu poświęcone.

Cierpliwość Krakowian podziwialiśmy przed paru dniami na fotoplastycznej wystawie, co znaczy prozą: na ster oskopach. Natłok jest tak wielki, że pan przedsiębiorca, średnio grzeczny niemiec, rozdaje bilety z numerami i według porządku wpuszcza ciekawych do przybytku... sztuki. Otóż po godzinie, wyraźnie po godzinie, siedzą w poczekalni rzesze amatorów zwiedzania Paryża za 20 ct., aby się dostać do ciemnej salki stereoskopów. A pan niemiec kontent szepcze: „glupia Polaka“ — i wciąż chodzi na piwo.

Morderstwa podobne do tych, jakie zostały spełnione w dzielnicy Whitechapel w Londynie, nie są bynajmniej nowością dla stolicy Anglii. Przed laty 60-ciu zabójcy Burke i Have, dla kilku funtów szterlingów, które otrzymali od anatomów, popełnili czternaście takich samych morderstw. W trzy lata po straceniu Burkego, niejaki Biskop dopuścił się zabójstwa w takimże celu.

P. Zofja Muszyńska polka, otworzyła we Florencji skład kwiatów sztucznych, który cieszy się wielkiem powodzeniem. Jeden z dzienników włoskich „Il Capitano Fracassa, w oddzielnej wzmiance odzywa się gorąco o wystawie p. M.

Ubezpieczenie robotników. Kupiec warszawski p. Fl...., w którego handlu pracuje około 20 robotników t. j. woźniców, dozorców i t. p. wszystkich ubezpieczył na życie i składki roczne obowiązał się wnosić z własnych funduszów. Będzie to niejaka zachętą dla pracujących do trzymania się jednego miejsca. Rzecz godna naśladowania, a zwłaszcza u nas.

Budujący przykład. We wsi Swięte, mieszka młody wieśniak. chłop, który w zeszłym roku ukończył z patentem, całkowity kurs gimnazyalny w Warszawie. Namawiany przez towarzyszów, a po części i rodziców, aby szukał karyery po za obrębem swojej wsi, oparł się pokusom i zmienił szkolny mundur na białą kujawską siermięgę. wziął się do roli. Ojciec zamożny kmieć, kupił obecnie synowi jednowłókowe gospodarstwo; to gospodarstwo, jesteśmy pewni, służyć będzie za wzór całej wiosce, a właścicielowi da dostatni kawał chleba, którego by może nie znalazł szukając „karyery.“ Młodemu obywatelowi z pod wieśniaczej strzechy życzymy szczęścia i wytrwałości w obranym zawodzie!

Teatr, Literatura i Sztuka.

„Galeotto.“ Dramat w 3 aktach I. Echegeraya przedstawiony wczoraj (6 Października) na scenie krakowskiej.

Literatura hiszpańska długi czas zaniedbywana w wykształconej Europie, w ostatnich latach coraz natarczywiej i skuteczniej walczyć poczyna o swe prawa. Zarówno na polu poezyi jak nauki i sztuki pojawiają się u nich imiona coraz to nowych i coraz głośniejszych przedstawicieli, którzy wobec Europy zdobywają swej ojczyźnie stanowisko w dziedzinie życia umysłowego.

Jednym z takich szczęśliwych bojowników jest Don José Echegeray, niegdyś głośny matematyk, a dziś nierównie głośniejszy pisarz sceniczny, autor wystawionego w dniu wczorajszym na scenie naszej dramatu „Galeotto.“

Jak każda w ogóle sztuka dramatyczna reprezentowanych w europejskiej literaturze narodowości, posiada swą odrębną wyróżniającą się charakterystykę — tak i hiszpańska w pierwszym rzędzie wykazuje zasadnicze różnice i wybitne jaskrawością swą właściwości od literatur innych narodów. Ztąd też inną zupełnie miarą i skalą oceniać ją należy.

Jaskrawa obrazowość, namiętny liryzm, pewna ekscentryczność i oryginalność w wyborze tematów, język wreszcie jędrny, gwałtowny, oto główne cechy hiszpańskiego dramatu.

Forma i sposób opracowania nieco prymitywne rażąco różnią się od sposobu francuskiego, nie mniej jednak kwestye podnoszone przez hiszpańskich autorów odznaczają się wielką żywotnością, a sposób ich traktowania znamionuje umysły głębsze i refleksyjne.

Takie wrażenie budzi przedewszystkiem dramat Echegeraya.

„Galeotto“ to abstrakcyjny tytuł utworu, zaczerpnięty ze znanej legendy średniowiecznej o rycerzu Lancelocie, któremu niejaki Gallehaut (Galeotto) ułatwiał widzenie się z królową, kochanką tegoż rycerza. Nazwa Galeotto używana dotąd jako synonim pośrednictwa posłużyła autorowi jako uosobienie tej myśli przewodniej, którą przeprowadza w dramacie. Galeotto to świat cały, który obmową, zawiścią i szeptami zjadliwemi wtrąca w przepaść istoty najniewinniejsze.

Treść dramatu nie jest zbyt skomplikowaną, skupia się bowiem około jednej intrygi wywołującej jednak w swem rozwiązaniu straszliwe skutki.

Państwo Andrea przyjmują w domu swoim Ernesta, młodego utalentowanego poetę, którego ojciec wyratował niegdyś p. Andrea z grożącej ruiny. Młody człowiek bywa u nich w charakterze przyjaciela domu, mieszka z nimi pod jednym dachem i jest uważany niejako za członka rodziny.

Stosunek ten jednakże zwraca uwagę „świata,“ który niebawem poczyna Ernesta podejrzywać o stosunek miłosny z panią Andrea. Pozory wszystkie przemawiają za prawdziwością przypuszczenia. Pani Julia, o 20 lat młodsza od swego małżonka, jest bardzo piękną. Ernest również posiada wszystkie przymioty wymarzonego kochanka. W rzeczywistości jednak Ernest nie jest bynajmniej zajęty Julią, a ta o nim również nie myśli. Insynuacje z wielu stron powtarzane skłaniają w końcu Ernesta, że opuszcza gościnny dom swego opiekuna. „Galeotto“ tymczasem, który znalazł wybornie uosobienie w godnej parze Alberta i Teresy, brata i bratowej pana Andrea, nie próżnuje. Zdarzyło się że w pewnem publicznem miejscu jakiś baron della Rocca ubliżająco wyraził się o pani Andrea. Obecny Ernest wyzywa barona na pojedynek. O zajściu dowiaduje się pan Andrea, a podrażniona godność własna skłania go do tego, że sam postanawia honorowo rozprawić się z baronem, uprzedzając pojedynek tegoż z Ernestem.

Julia, której „świat“ również nie oszczędził wiadomości o zaszłych zdarzeniach, dowiedziawszy się od służby, że mąż udał się do mieszkania Ernesta, wchodzi tam w nadziei, że zastanie męża i że wspólnie z Ernestem uda jej się odwrócić grożącą katastrofę.

W mieszkaniu zastaje tylko Ernesta, mąż bowiem wyszedł przed chwilą bić się z baronem. Smiertelnie ranionego Andrea wnoszą do mieszkania Ernesta — gdzie tenże z przerażeniem i rozpaczą poznaje — własną żonę.

Ernest i Julia skrępowani jaskrawością pozorów nie są w stanie dowieść swej niewinności. Zabiwszy w pojedynku barona, Ernest udaje się raz jeszcze do domu chorego śmiertelnie Andrea, aby się pożegnać z Julią. Scena pożegnania rozjątrza obecnego Alberta, który stacza gwałtowną kłótnię z Ernestem. Epilogiem tejże jest policzek wymierzony Ernestowi przez Andrea i śmierć ostatniego.

Wyklęci niewinnie i potępieni przez Galeotta nie mają innej drogi jak złączyć swe losy.

Nagromadzenie tak wielu jaskrawych sytuacyj wywołać musiało z konieczności owo gorączkowe tempo, w jakiem od początku do końca utrzymanym jest cały dramat. W pośpiechu tym oczywiście w wielu miejscach zatraca się prawdopodobieństwo sceniczne i sytuacye zdają się być nieco wyśrubowanemi.

Wrażenie całości sprawia w umyśle widza pewnego rodzaju przykre i przygnębiające wrażenie. Tryumfuje tu potwarz i obmowa, jaskrawość pozorów i melodramatyczność sytuacyj.

Kontury dramatu jak i poszczególne sceny, kreślone są grubemi rysami. Nie ma tu śladu owych misternych półtonów, któremi tak umiejętnie władają francuscy komedyopisarze. Snać i to należy do charakterystyki hiszpańskiego dramatu, iż potrzebuje koniecznie jaskrawości, która jest czynnikiem jak w niniejszym dramacie, dominującym na koszt psychologii i estetyki.

Jakkolwiekbądź utwór Echegcraya poddaje umysłowi poważną kwestyę, a jako taki spełnia swe sceniczne zadanie. Poznanie tegoż ze względu na jego właściwości i charakterystyczne cechy hiszpańskiego dramatu nie jest bez interesu dla wykształconej publiczności.

Przedstawienie sceniczne utworu hiszpańskiego dramaturga było ze wszech miar staranne. P. Rygier w roli Andrea doskonale uwydatnił wewnętrzną psychiczną walkę i boleść szarpanego podejrzeniem i niepewnością męża Julii. W scenie końcowej oddanej z ekspresyą i prawdziwie dramatycznem przejęciem się, wywołał efekt zamierzony przez autora i dowiódł bardzo inteligentnego pojęcia roli. Pan Konopka jako Ernest z wielką konsekwencyą i prawdziwym artyzmem zarysował sympatyczną postać Ernesta, a lubo miejscami zauważyć się dawał zbytek patosu, całość dobrze postawiona sprawiła sympatyczne wrażenie.

Pani Kałużyńska rolę Julii wyposażyła bardzo subtelnemi rysami dobrze pojętego charakteru pełnej godności małżonki — i wszystkie szczegóły gry znamionowały nader intelligentne pojęcie roli jakie cechują wszystkie kreacye wysoce utalentowanej artystki.

Całości zupełnie poprawnej dopełnili panowie Werner, Antoniewski oraz pani Wolska.

Uzupełnieniem wieczoru była wesoła jednoaktówka Gondineta „Rak morski“, w której za pełną werwy i humoru grę, zbierali rzęsiste oklaski pp. Lubicz i Siemaszko. Pani Zaleska w roli Herminii znalazła sposobność popisać się wspaniałą paryską toaletą.

Sylf.

Krótki rys historyi powszechnej p. Berthereau, profesora uniwersytetu paryskiego. Kraków, nakładem wydawnictwa biblioteki ludowej 1888. Wydanie trzecie. Jest to książeczka zawierająca na 187 str. repetytorjum historji, aż po rok 1861. Metoda podobna do znanego repetytorjum Ploetza, które naszej literaturze przyswoił pedagogicznem opracowaniem i amplifikacją z historji polskiej, prof. Szarłowski. Bloetz pożyteczny

---

Wielkanoc na Litwie 1831 r.

Komu litewska dziś gospodyni
Takie święcone gotujesz, komu?
Na wojnę poszli wszyscy Litwini,
Płaczą Litewki, każda w swym domu.

Stół na dziedzińcu stawią przed gankiem,
Cały natkniony zielem zielonem,
Tchnie woń jedlinki, ponad barankiem
Tkwi chorągiewka biała z czerwonem.

Gdzież znaleźć księdza by stół poświęcił,
Mszy nawet dzisiaj niema w kościele,
Ksiądz nasz na wojnę sam lud zachęcił
I z krzyżem w ręku poszedł na czele.

Cóż to za pieśni, chybaby strzały,
Czy huk moździerzów, czy alleluja?
Lud idzie z lasu — na przedzie biały
Orzeł jak sztandar na wiatrach buja.

O! niech te pieśni, niech te wystrzały
Dzień zmartwychwstania głoszą mieszkańcom,
Polska i Litwa zmartwych-powstały,
Idą powstańcy, — chwała powstańcom! —

— „Witam was goście solę i chlebem
Zwyczajem Ojców, Matki prośbami —
Syn mój gdzieś w lasach pod gołem niebem,
Wy dziś w mym domu bądźcie synami“.

„Błogosław księże, weźmij krzyż w dłonie
Prosim cię Panie serc nabożeństwem,
Poświęć walczących w kraju obronie
Baranka Twego krwią i męczeństwem.

Za świat, za wolność, jako Syn boży
Umarł nasz naród w krwi naszych ojców,
On jak Syn boży grób swój otworzy
I sądzić będzie, sądzić zabójców!“

Melodye hebrajskie.
Pieśni w niewoli babilońskiej.

I.

Płaczcie narody, płaczcie Izraela doli!
Nasza wiara w pogardzie, Ojczyzna w niewoli;
My wygnańcy, tułacze, ubodzy podróżni,
Gdzie mieszkał Bóg nasz prawy, panują bezbożni.

Gdzież przytułek, gdzie znajdziem pomoc przyjacieli,
Kiedyż się znów Syońska arfa rozweseli,
I wojenną pieśń Judy grając nam na przedzie,
Do zemsty nas, do chwały, do kraju pewiedzie.

O my plemię nóg błędnych i smutnego serca,
Ściga nas prześladowca, urąga bluźnierca.
Ptak wietrzny ma swe gniazda, zwierz leśny swe jamy,
Ludzie dom swój, my nawet i grobu nie mamy.

II.

Nad Jordanem arabskie pasą się wielbłądy,
Na Syonie bezbożnik krzywe czyni sądy,
Na Synaj się dymią ołtarze Baala —
A Bóg żyje, a gromu jeszcze nie zapala!

Nie szemraj Izraelu, Bóg Cię sam uderzył,
Zbudził cię byś zwyciężał, a tyś nie uwierzył,
Posłał ci swą nadzieję; a tyś przyjął trwogę.
Rzekł ci: Wstań i chodź wolny, a tyś rzekł: nie mogę.

Narodzie małej wiary, tyś sam nie chciał cudu,
Cierp, a ufaj! Bóg widzi ucisk twego ludu,
Wróg twój czyni nieprawość i woła: ja Bogiem!
Ciesz się! Bóg słyszał — wróg twój stał się jego [wrogiem.

A Bóg dumnych na wzgardę, złych na zgubę wyda,
Stanie nad Izraelem Zbawca z krwi Dawida
A lud wierny po gruzach najezdnika tronu
Wejdzie cześć Panu śpiewać na wierzchy Syonu.

Nie znam nic nudniejszego jak przepisywanie wierszy, lecz przepisując dla najlepszej Panny Henryetty (Ankwicz) w tem samem nawet prawdziwą dzisiaj przyjemność znalazłem. Niech Pani nie bierze tego za komplement, ale tylko za dowód, jak mi jest miło myśleć o Niej i jej woli dopełnić.

1. Listopad 1832.

* * *

Takim dopiskiem Odyńca, kończy się jego autograf w albumie Ewuni.

bardzo dla młodzieży dojrzalszej, kończącej studja, sposobiącej się do matury. Niniejsza książeczka byłaby wielce użyteczna dla uczniów kończących niższe gimnazjum, gdyby nie pewne anachronizmy w tekscie, które usunąć należało, jak np. w przeglądzie geograficznym, gdzie książka porównując dzisiejszą, obecną geografję polityczną ze starożytną, nie chce wiedzieć o dziś niepodległych krajach, niegdyś do Turcii należących.

Lutnia krakowska, wydawnictwo nut, nie małą, a pożyteczną rozwija ruchliwość, zawstydzając po części stare i poważne firmy księgarskie, które z wyjątkiem Krzyżanowskiego i Friedleina, rzadko kiedy na jakieś muzyczne wydawnictwo się zdobywają. Prawdziwie pożytecznem jest wydanie tej firmy, dwudziestu dwu zeszytów, zawierających utwory fortepianowe, łatwo instrumentowane. Jest wiele osób, które grają dla własnej przyjemności, a nie mają ani czasu, ani ochoty pokrywać trudności technicznych, jakie instrumentacja nasuwa, a chętnie grają dla siebie, lub w kółku rodzinnem rzeczy łatwe. Dla tych owe 22 zeszyty, objęte tytułem „Brylanty, R. Albertson“ są niezawodnie cennym, pożądanym nabytkiem, a do tego szczerze chwalonym przez kilku najpoważniejszych nauczycieli w Krakowie.

Przegląd polityczny.

Cały świat polityczny i politykujący spogląda obecnie na Wiedeń, jako na źródło ciekawych wiadomości. W chwili kiedy to piszemy, obaj cesarze polują w Styrji na grubego zwierza. Zanim telegramy doniosą nam czy gruby zwierz i w jakiej mianowicie ilości padł pod celnemi strzałami monarchów, wypadałoby może skreślić dotychczasowe dzieje pobytu cesarza Wilhelma w stolicy państwa Habsburgów. Lecz przysłowie o musztardzie po obiedzie, wstrzymuje nasze zapały — byli już inni, szczęśliwsi, co nas w tem uprzedzili. Zwłaszcza demokratyczne nasze organy prześcigały się w podawaniu ważnych szczegółów. Czytelnicy np. »Nowej Reformy« wiedzą już doskonale, że cesarz Wilhelm pił kawę białą, podczas gdy wszyscy pili czarną. Nie chcemy z tego wyciągać żadnych politycznych kombinacyj, jak również z faktu, że gość-monarcha zjadł tylko nieco zupy i kawałek polędwicy, a »z innemi daniami odsuwał lokai ruchem ręki« (N. Ref. Nr. 229). Ale przecież i nam się jeszcze nieco zostało z tego obiadu, czego galicyjskie dziennikarstwo dotychczas nie skonsumowało. »N. fr. Presse« np. podaje menu obiadowe, z którego domorosłym naszym politykom co nieco podajemy. Były więc Petites Timballes ála Lucullus, Chapons de Styrie (Austrja górą!) — Fonds d'artichauts á la macédoine (poruszenie kwestji wschodniej), Charlotte á la parisienne (to już grubo niebezpieczne dla pokoju europejskiego!). Nie należy również lekceważyć programu koncertu obiadowego. »Schlummerlied« (drzemka) Schumana stoi poniekąd w sprzeczności z poruszeniem kwestji wschodniej i francuskiej, a »Serenada« Moszkowskiego wskazywałaby na zmianę systemu w Niemczech względem narodowości polskiej, w czem poniekąd utwierdza Geléé á l'eau de Danzig, które w spisie »sorbetów« opuściliśmy.

Politycy przypisują wielkie znaczenie polityczne toastom na cześć armij obu państw zaprzyjaźnionych. Kombinacja ta stoi na równi z »białą kawą,« poczciwym politykom bowiem nie dopisuje pamięć. Gdyby ją mieli, przypomnieliby sobie, że w Petersburgu było toż samo, a książe Walji przed kilku dniami też pił zdrowie armji austryackiej. Toasty tego rodzaju są obowiązkiem grzeczności, również jak toast na cześć pani domu na imieninach w dworkach szlacheckich i mieszczańskich salonach. Gdyby ich nie było, możnaby puścić wodze fantazji i układać plany przyszłej kampanji. Ale ponieważ były, przeto zbyteczną jest rzeczą fabrykowanie telegramów o »złożeniu ślubu braterstwa broni,« oraz o »bardzo doniosłem historycznem i politycznem znaczeniu wizyty.« Takie doniosłości historyczne i polityczne były już w Petersburgu, Sztokholmie, Kopenhadze, w Monachium, a będą jeszcze w Rzymie, oraz w innych stolicach, które młody monarcha Niemiec odwiedzić zechce. Niedaleko one doniosą, choć są doniosłe.

Doniosłego za to znaczenia, bo moralnego, jest sprawa uwięzienia prof. Geffckena za ogłoszenie pamiętnika cesarza Fryderyka III. Zgasły monarcha nie miał szczęścia ani za życia ani po śmierci do księcia Bismarcka. Pamiętniki jego, wykazujące, że był duszą zjednoczenia Niemiec i chciał swój naród prowadzić po drodze cywilizacji i dobrze zrozumianego postępu, wywołały niezwykłą irytację ks. kanclerza. I będą sądzili niemieccy Gerichtsrathy swego monarchę po śmierci, boć Geffcken będzie tylko jego przedstawicielem. Że książe kanclerz przez ogłoszenie pamiętników poniósł najdotkliwszy cios moralny, to pewna, ale igranie z powagą dynastji może być bardzo niebezpiecznym precedensem na przyszłość. Wytoczenie procesu ze stanowiska prawnego nie podlega nawet krytyce. To nie tajne akta, lecz zapiski historycznej wartości, zapiski już publikowane i znane, gdyż oprócz Geffckena udzielił ich zmarły cesarz w odbitkach 20 osobom. Autentyczność tych zapisków stwierdza prof. Delbrück w »Preussischer Jahrbücher,» żałując, że ogłoszono je przedwcześnie i zapowiadając, że całość ich ukaże się dopiero wówczas, gdy opadną mętne wody i wyjaśni się jak wielką klęską dla Niemiec i świata była przedwczesna śmierć cesarza Fryderyka. Z ogłoszenia pamiętników cieszy się rosyjski »Graždanin,« bo przekonywują go one, iż zmarły cesarz był wrogiem Rosji, a Bismarck jej najszczerszym przyjacielem. »Postać Bismarcka, mówi to pismo, ukazuje się w prawdziwem świetle«, a ztąd »Graždanin« wyraża pewność, że dopóki Bismarck żyje, wojny między Niemcami a Rosją nie będzie.« Może się i Graždanin nie myli, bo ks. Bismarckowi tak wiele znowu życia nie pozostaje.

Za to przed synem jego karyera otwarta. W ciągu kilku miesięcy dostał już hr. Herbert Bismarck siódmy order z rzędu, a co się najadł dobrych i w dobrem towarzystwie obiadów, tego przyszły historyk jego żywota doliczyć się nie będzie w stanie. Nawet na papę Bismarcka tyle zaszczytów w tak krótkich odstępach czasu nie spadało. Narodził się w czepku, — i basta!

W czepku urodził się i jenerał Bóulanger, jak to widzimy z konserwatywnych pism francuskich, donoszących o naradach Zgromadzenia monarchistów, które się odbyło dnia 1 b. m. w Alencon. Zgromadzenie było ożywione, chociaż nieliczne: trzech senatorów, dwóch deputowanych, pół tuzina generalnych radców i ośmiu radców niższej kategoryi stanowiło całe audytoryum. Pierwszy głos zabrał baron Mackau prezydent prawicy. Między innemi powiedział on: »Obecnie doszły rzeczy tak daleko, że poszanowanie republiki nie ma dziś już racyi. Trzy żądania muszą być bezwarunkowo postawione: 1 rozwiązanie, 1) rewizya i 3) odwołanie się do narodu.

Po p. Mackau zabrał głos hr. Levis-Mireproix. Przedewszystkiem zaznaczył on że się zupełnie zgadza z generałem Boulangerem i że stanowisko jego wobec narodu jest w obecnej chwili najlegalniejszem. Dobitniej wyraził się w tej kwestyi p. Dugué de la Faucaunerie... Musimy się już raz — powiedział — uporać z parlamentarnem hokus-pokus. Nam jest wskazaną jedynie droga, którą kroczy jenerał Boulanger i dziwiłoby mnie, gdyby który z nas miał szukać innej. Jeżeli dopniemy celu, wtedy mogą się znów zaciężni gen. Boulangera podzielić. Tymczasem działać musimy jednomyślnie. — Hrabia Paryża w znanych swoich dwóch pismach wystosowanych do ks. d'Audiffret-Pasquier'a i do p. Bochera wyraźnie poleca związek z gen. Boulangerem.

Pytanie tylko czy p. jenerał istnieje jeszcze na zgryzotę p. Floqueta. Telegram wprawdzie donosi, że powraca do Paryża, ale zkąd? nie dodaje. A widziano jenerała we wszystkich stronach Europy, nigdzie zaś jego bytności stanowczo nie sprawdzono. Może intryguje z Rogozińskim przeciw Niemcom w Kamerunie, a może szuka zwolenników w matuszce Rassii.

Ojciec tej «matuszki», car Aleksander III-ci zwiedza obecnie południowe granice swego państwa. Telegramy donoszą, iż przyjmował deputacją kaukazką, która oprócz chleba i soli ofiarowała mu podarunki miejscowego wyrobu. O ile wiemy to wyroby kaukazkie ograniczają się na kumysie, cygarniczkach srebrnych (nawiasem mówiąc bardzo ładnych — mamy taką jedną w redakcji), pięknych gruzjankach i ulepszonych nahajkach. Które z tych przedmiotów wierni poddani, synowie Szamila, złożyli swemu «ojcu», — pokryte jest do tej chwili osłoną tajemnicy.

Nie tajemnicą jest jednak, że królowa Natalja mało co sobie robi z ukoronowanego małżonka. Układy o zgodę nie udały się, a królowa oświadczyła Piroczanaczowi krótko i węzłowato: «Król musi kapitulować». Z czego ma kapitulować? zagadka nierozwiązana. Z żony kapitulować pragnie, z miłości jej dawno już kapitulował, — chyba ma kapitulować z miłostek do śpiewaczek i greckich posłowych. Ale serce nie sługa, nie zna co to pany...

Że król Milan do kapitulacyi przed piękną (nie tak bardzo, swoją drogą, jak ją malują) małżonką, nie jest skłonny, dowodem niełaska w jaką popadł Garaszanin, w skutek podejrzenia, iż sympatyzuje ze sprawą królowej. Wielki ten mąż stanu małego państwa usprawiedliwia się w Videlo, że jako żywo do intryg rozwodowych nie mięszał się i uważa rzucone nań insynuacje za proste kłamstwo.

Francuzi są niegrzeczni: Z Paryża donoszą do «Kreutzzeitung» że rząd francuzki nakazał swemu posłowi hrabiemu Mony powrót do kraju — przed przebyciem cesarza niemieckiego do Rzymu. Będzie więc wojna, — między politykami kawiarnianymi..

Ostatnie wiadomości.

Cesarz Wilhelm opuścił onegdaj, po trzydniowym pobycie Wiedeń, udając się w towarzystwie cesarza Franciszka Józefa, króla saskiego, Alberta i cesarzewicza Rudolfa na polowanie do Mürzsteg, w Styryi. Świta cesarza Wilhelma pozostała w Wiedniu, z wyjątkiem hr. Herberta Bismarcka, który odjechał wczoraj do Buda-Pesztu. W dniu 10 b. m. nastąpi wyjazd cesarza Wilhelma z granic monarchji austro-węgierskiej, drogą przez Bruck, Villach i Pontebę do Rzymu, dokąd przybędzie w dniu 12 b. m. Powracając z Rzymu cesarz Wilhelm przejeżdżać będzie przez Austro-Węgry w d. 20 b. m. koleją południowo-tyrolską. »Budapester Corr.« donosi, iż w d. 4 b. m. cesarz Wilhelm konferował przeszło godzinę z cesarzem Franciszkiem Józefem, a następnie cesarz Franc. Józef zawezwał na konferencję hr. Kalnoky'ego. Urzędowa »Wiener Ztg.« zamieszcza sprostowanie, odnoszące się do słów toastu cesarza Wilhelma. Toast faktycznie brzmiał: »Piję za zdrowie cesarza austryackiego i króla węgierskiego,« nie zaś, jak to poprzednio podała: »za zdrowie cesarza austryackiego.«

Dzienniki francuskie zamieszczają jako pogłoskę, iż wizyta cesarza Wilhelma u Papieża ma na celu sprowadzenie zgody pomiędzy Watykanem a Kwirynałem. Wizyta ta odbędzie się 12 b. m. przed południem, poczem cesarz Wilhelm zwiedzać będzie muzea watykańskie i wejść ma także na kopułę św. Piotra. Studenci uniwersytetu rzymskiego postanowili gremjalnie uczestniczyć w powitaniu cesarza Wilhelma.

Dzienniki niemieckie wyliczając liczne odznaczenia, jakie udzielił cesarz Wilhelm wybitnym osobistościom austro-węgierskim, z przyciskiem zaznaczają o udzieleniu najwyższego orderu niemieckiego Tiszy, nieubłaganemu przeciwnikowi polityki rosyjskiej na Wschodzie.

Sofijski korespondent »Timesa« donosi, iż teraz »we wschodniej grze rosyjskiej atutem stała się Macedonia. Ambasador rosyjski w Konstantynopolu, Nelidow, nalega na Portę, aby wzbraniała się przyznawać bułgarom macedońskim prawa do samorządu pod pozorem nie drażnienia Greków, a agenci rosyjscy w Macedonji jednocześnie starają się z tego powodu wywoływać niezadowolenie ludności. Kwestja macedońska załatwioną mogłaby być pomyślnie przez Portę, gdyby nie sułtan, który całkowicie ulega wpływom Rosyi, a w interesie tej bynajmniej nie leży, aby uniknąć rozlewu krwi.« Dalej tenże korespondent pisze: »Agenci rosyjscy czynią ostatnie wysiłki, aby kler bułgarski przeciwko rządowi bułgarskiemu podburzyć. Lojalny biskup ruszczucki, Gregory, po widzeniu się z Pobiedonoscewem w Marienbadzie, przeszedł obecnie do partji rosyjskiej.«

Bułgarski korespondent »Mosk. Wied.« nie przestaje donosić, iż najpóźniej w dniu 10 października (st. st.) nastąpi ogłoszenie niepodległości Bułgaryi przez ludowe zgromadzenie w Sofji. »Będzie to, pisze korespondent, ostatni krok rozpaczliwy ks. Koburskiego.« »Now. Wr.« donosi, iż wszyscy emigranci przebywający w Odessie, czynią już przygotowania do powrotu do ojczyzny.«

»Kölnische Ztg.» zamieszcza pogłoskę, według której car i cesarz Wilhelm przybędą do Kopenhagi, na obchód jubileuszowy 25-letniego panowania króla duńskiego.

Boulanger w dniu 25 b. m. powrócił do Paryża. Dzień przedtem przyjazne mu dzienniki podały ściśle godzinę jego powrotu i do 2000 osób przybyło z gwoździkami w dziurkach u surdutów na dworzec kolei wschodniej o godz, 9 rano. Generał jednak znajdował się już w Paryżu, przybywszy cichaczem w nocy. Gdy o 9 pociąg stanął na dworcu, a tłum nie mógł dopatrzeć się w wysiadających Boulangera, począł gwizdać i śpiewać piosnki anti-bulanżystowskie. Policya w końcu rozpędzić musiała burzycieli.

Własne Telegramy Kurjera.

Berlin 7 Października. „Kreuzzeitung“ donosi z Londynu: otrzymane z Ameryki telegramy udzieliły rady policji włoskiej, aby podczas spotkania się króla Humberta z cesarzem Wilhelmem, zachowano wszelkie środki ostrożności ponieważ anarchiści internacjonalni w Nowym Jorku rozwinęli niezwykłą w ostatnich dniach energię.

Wiedeń 7 Października. W głośnym procesie fabryki obuwia w Mödling przeciw radcy Hamburgerowi publikacja wyroku oczekiwana jest w Poniedziałek.

Wiedeń 7 Października. Wczoraj przy zamknięciu giełdy notowano następujące kursa: listy kredytowe 306.90, koleje państwowe 251, węgierska renta złota 99.57. W obrotach pozagiełdowych spadły kredyty o 10 cnt. przy wielce słabym interesie.

Bukareszt 7 Października. Książe Walji opuścił wczoraj wieczór Sinaja i odjechał do Siedmiogrodu dla spotkania się z arcyksięciem Rudolfem.

Wiedeń 7 Października. Dowiaduję się, że cesarz Franciszek Józef wyraził się, iż jest najzupełniej zadowolony z powodu zachowania się lojalnego marszałka krajowego hr. Kinsky'go względem wniosków narodowców niemieckich.

Jutrzejsza „Wiener Ztg.“ ogłosić ma dekret zwołujący Radę państwa.

Wiedeń 7 Października. Ogólne zainteresowanie budzi pominięcie Taaffego przy rozdawaniu dekoracyj przez cesarza Wilhelma. Są tacy, co widzą w tem krytykę wewnętrznych austrjackich stosunków w Cis-litawji. Deutschnacjonały przypuszczają, iż stanowisko Taaffego jest zachwianem.

Wiedeń 7 Października. Cesarzowa Elżbieta odjechała dziś do Korfu, gdzie zabawi czas dłuższy, podobno aż do Bożego Narodzenia.

Wiedeń 7 Października. Następca tronu arcyksiąże Rudolf powrócił wczoraj wieczór z polowania i odjechał dziś z Wiednia do Goergeny dla polowania na niedźwiedzie z księciem Walji.

Wiedeń 7 Października. Sześciu urzędników policyjnych otrzymało od cesarza Wilhelma dekoracje i podarunki.

Berlin 7 Października. „Nord. Allg. Ztg.“ pisze: „Podług angielskich wiadomości dziennikarskich, admirał Fairfax zamierza w drodze z Tonga do wysp Samoa, odwiedzić wyspy Savage, aby idąc za życzeniami tamtejszych krajowców, rozciągnąć nad niemi angielski protektorat. Nam (pisze „N. Allg. Ztg.“) nie wiadomo, czy krajowcy życzą sobie protektoratu angielskiego, natomiast pewnem jest, że rząd angielski nie będzie w możności objęcia protektoratu nad wyspami Savage, ponieważ stosownie do układu niemiecko-angielskiego o rozgraniczeniu zobopólnych wpływów z d. 6 kwietnia 1886 r., wyspy te uznane zostały za neutralne.

Berlin 7 października. Cała prasa omawia z gorącą sympatją toasty wiedeńskie: »Post» uważa w tem »zapowiedź wielkich spraw, jakie się mają rozegrać w ten lub ów sposób».

Berlin 7 października. Śledztwo w sprawie Geffkena, podług nadeszłych wiadomości z Hamburga, zostało ukończone i wypuszczenie Geffkena na wolność ma nastąpić niebawem. Geffken oparł się zamierzonemu ogłoszeniu go za niepoczytalnego i oświadczył, że przyjmie na siebie wszelką odpowiedzialność, jeżeli przewinienie istnieje.

Bruksella 7 października. Organ partyi robotników «Peuple» zapowiada utworzenie na nowo internacyonałki, jako nie ulegający wątpliwości wynik londyńskiego kongresu socyalistów, który zbierze się 16. listopada. Niemiecka socyalna demokracya, skutkiem wpływania Bebla i Liebknechta odmawia wysłania na kongres swych reprezentantów.

Bukareszt 7 października. Grassuje tu szkarlatyna w zastraszających rozmiarach.

Belgrad 7 października. Pogłoski o zamierzonem ogłoszeniu częściowego stanu oblężenia, są bezpodstawne; nie ulega jednak wątpliwości, że policya wpadła na tropy wielkiego anti-dynastycznego spisku, którego nici sięgają aż o Petersburg.

Muerzsteg 7 października. O wpół do 3 zrana przybyli pierwsi goście na polowanie. Około 7 godziny powrócili cesarz Wilhelm z księciem Leopoldem z polowania; o 8 udali się goście z zamku do Schwarzenbach. W pierwszym powozie znajdowali się obaj cesarze; w drugim ks. Leopold i ks. Hohenlohe. Powietrze chłodne i mgliste.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Bartoszewicz.

Memoryalik,

czyli

kilka uwag nad przyczyną zupełnego upadku zawodu gastronomicznego w Krakowie,

napisał

Karol Zakrzewski, restaurator.

(Ciąg dalszy).

VIII.

Czyż Publiczność krakowska miałaby się rok rocznie, zamiast powiększać zmniejszać? Nie! tak nie jest, bo wiemy przecież że podług najnowszej „konskrypcyi“ Kraków liczy obecnie 79.000 mieszkańców; co znaczy o 39.000 więcej, aniżeli przed laty 20-tu — a więc może nowo założony „Park krakowski“ stał się od paru lat główną przyczyną, teraźniejszych pustek w ogrodach publicznych?

Jakiś czas, z początku, bez wątpienia, bo każdy chce oglądać „Nowość“, lecz później także nie! jeżeli bowiem przed kilkunastu laty, gdzie Kraków liczył blizko o połowę mieszkańców mniej jak obecnie; ogrody bywały przepełnione gośćmi, to stosunkowo do teraźniejszej liczby (mieszkańców) „Park krakowski“, różnicy robić nie może, i nie robi!

Gdzież więc zapyta ktoś właściwej przyczyny szukać należy? odpowiedź nader łatwa, — oto znowu — a znowu te „handelki!“

Nie jeden „Ojciec“ licznej rodziny, możeby nie raz chętnie, udać się chciał z familią do jednego z miejscowych ogrodów, aby tamże, jeżeli już nie koncertującej „Muzyce“ to przynajmniej śpiewaniu słowika i szczebiotaniu innych niewinnych ptasząt, przysłuchać się mógł, odetchnąć świeżem powietrzem, upoić wonią kwiatów, i zapachem innych różnych roślin, no — i tym sposobem przepędzić mile, chwile szczęścia i rozkoszy niewinnej w gronie ukochanej rodziny.

Niestety! tego chociażby mógł, często nie czyni — robi swojej „Pani“ różne przedstawienia i wymówki — że iść z nią z tego lub owego powodu nie może; że, jeżeli ona chce — niechaj idzie sama z dziećmi na przechadzkę — on pójdzie inną razą — dzisiaj jest tam i owdzie zaproszony — ot, i tak schodzi nieraz z dnia na dzień.

Żonie kochającej męża cóż w takim razie czynić wypada? oto — chcąc niechcąc daje wiarę mężowi — no — i zamiast używać spaceru — tej najprzyjemniejszej rozkoszy letniej, jaką nam natura nadała — po największej części — z powodu braku przy „Jej“ boku „Męża“ i „Pana“ zniechęcona pozostaje w domu, a pocieszając swe dziatki nadzieją, że „Tatko“ na przyszły raz pójdzie z nimi na przechadzkę, sama liczy nieraz z niecierpliwości — godziny i minuty, kiedy pan mężulek w progi ogniska domowego zawita!

Gdzież ale udał się był „Pan domu“? czy rzeczywiście był gdzie zaproszony, lub miał może jaką inną ważną do spełnienia „misyę“? Gdzież tam, — ten siedzi sobie najspokojniej przy swoim „Stammtischu“ w gronie wieczorkowych przyjacieli, w przepełnionym gośćmi — a przez to i dymem „handelku“!

Nie jeden zapewne często żałuje tego — że w „handelkach“ przesiaduje — lecz on temu nie winien, bo już tak jakoś z ciałem i duszą do tychże przywykł, jemu się zdaje niepodobieństwem, niemożebnem, ażeby się od takowych odzwyczaić mógł; — Jego tam zawsze ciągnie jakaś niewidzialna potęga — jakby magnetyczna siła, jemu, gdyby jeden dzień do „handelku“ nie zajrzał — zdawałoby się, że mu coś brakuje!

Oj! gdyby nie te nieszczęsne „handelki“ nie jeden nie potrzebowałby opłakiwać swoich dni losu życia dalszego, — przez to albowiem już nie jeden nie tylko stanowisko lecz także honor i sławę utracił.

(Życie człowieka jest podwójną drabina, z jednej strony wstępuje się lekko z nadzieją dosiągnienia szczęścia; — z drugiej schodzi się drżąco, bez możności pochwycenia takowego; a gdyby człowiek mógł odciąć z swego życia wszystkie dni trosk, oczekiwań i boleści, — zostałaby się mała przerwa, między narodzeniem a śmiercią!)

Wobec takich stosunków, jeżeli „Ogrody publiczne, a względnie restauracye w tychże nie są uczęszczane, t. j. jeżeli nawet podczas lata, każdy jakoś chętniej udaje się do „handelków“ — nareszcie kiedy już restauracye sklepowe, mają tak świetne powodzenie — a z restauratorów zawodowych, i tak już nikt „restauracyj ogrodowych“ dzierżawić nie chce — i nie może; — byłoby pożądanem — ażeby pp. właściciele ogrodów krakowskich, weszli w układy co do dzierżawy takowych z właścicielami „handelków“ — a ponieważ ci — cieszą się formalnie jakimś dziwnym zaufaniem resp. protegowaniem ze strony Szan. P. T. Publiczności. przeto, ręczyćby można, że ogrody przepełnione będą!?...

Że tak jest, a nie inaczej, t. j. że restauracye w „handelkach“ są niewytłomaczenie protegowane ze strony Publiczności, niechaj posłuży za dowód następujące prawdziwe zdarzenie:

Oto pewien „gość“ mieszkający przed niedawnym czasem w jednym z tutejszych pierwszorzędnych hoteli a znany z czasów stałego zamieszkania w Krakowie jako wielbiciel „handelków“, rozkazał sobie podać z restauracyi tegoż (hotelu) „porcyę kotletów á la financier“, a skosztowawszy zaledwie, takowe z oburzeniem odrzucił — narzekając — że nie są do jedzenia, i żądając zarazem, ażeby mu przyniesiono porcyę „kotletów á la financier“ z jednego z tutejszych „handelków“!

Że woli gościa uczyniono zadość, nie podlega wątpliwości — lecz cóż się nie dzieje?

Oto, przypadek zrządził, że „Właściciel handelku“, z którego żądaną przyniesiono potrawę — właśnie po największej części z tej samej restauracyi dla swoich gości potrawy pobiera, — a że Chéf - kuchni tejże (restauracyi) uprzedzonym został, — że kotlety żądane do „handelku“, dla tego samego gościa hotelowego, który był pierwszą przez tegoż kuchmistrza należycie przyrządzoną potrawę odrzucił, zamówione zostały — przeto ów kuchmistrz czując się dotkliwie skompromitowanym — ażeby połkniętą dozę wstydu powetować, — przyrządził umyślnie taką „porcyę kotletów“, która rzeczywiście nie była do spożycia — naturalnie wewnętrznie zadowolniony, że się mógł pomścić!...

Lecz o dziwo! Jakież rozczarowanie spotkać musiało, sprzątającego próżne talerze kelnera pokojowego, a wiedzącego o całem zajściu, gdy naraz tenże Gość widocznie zadowolony, nie mógł się dosyć nachwalić przyniesionych z „handelku“ — „kotletów“!

Widzisz pan mówił do kelnera, to było coś wyśmienitego, specyalnego, dlaczegóż wasz pryncypał nie postara się o tego samego lub o innego równemu temuż w sztuce kulinarnej-kucharza? itp. Przykładów podobnych, dałoby się przytoczyć bez liku: lecz cóż z tego wnioskować wypada? oto, że to nie słuszność, lecz przesąd góruje.

Niechajby była potrawa i najlichsza, lecz jeżeli takowa pochodzi z „handelku“ to już wystarcza!

Ha! cóż robić? „szczo kto lubyt“ mówi ruskie przysłowie. Jeden obciera sobie usta czystą serwetą jak się to praktykuje w porządnej restauracyi. inny zaś w miejsce tejże, woli w „handelku“ posłużyć się — bibułą!

Publiczność krakowska zwraca bardzo często, zupełnie uzasadnione, zażalenia i uwagi, że «restauratorzy“ w ogrodach publicznych nie wywięzują się należycie ze swego zadania, t. j. że zamiast traktować swoich gości smacznymi potrawami, dobrymi trunkami, w szczególności piwem, utrzymywać szybką, zręczną, schludną i uprzejmą służbę; — po największej części utrzymuje się potrawy, że pożal się Boże! — piwo nie do picia; a służba pozostawiająca jeszcze bardzo a bardzo wiele do życzenia — nieraz bowiem na zamówioną potrawę lub szklankę piwa i pół godziny czekać trzeba, nim się ją otrzyma! D. c. n.

ZAKŁAD ARTYSTYCZNO-FOTOGRAFICZNY

WACŁAWA NAWOJEWSKIEGO

w hotelu Europejskim przy ulicy Lubicz dod l. 5.

239, 1—?

Zakład urządzony podług wymagań tegoczesnych wykonuje fotografie we wszystkich formatach jakoto: Wizytowych, Gabinetowych, Buduarowych, Makartowskich, Rojal, Minio, Grupy zbiorowe i składane.

Reprodukcje i zdjęcia z obrazów olejnych, rysunków, planów. Fotografje amaliowane, kolorowane olejno itd. — Również zdjęcia zamiejscowe wykonuje na żądanie.

Polecając Szanownej P. T. Publiczności nowy mój Zakład dołożyłem wszelkich starań aby zasłużyć sobie na łaskawe jej względy.

M. Beyer i Spółka

158 12—?

w Krakowie

Sukiennice, Nr. 12, 13, 14, naprzeciw kościoła N. Panny Mary

Serya I. po złr. 1.

1 koszula damska, ubierana haftem.
1 kaftanik ranny, z pięknemi haftami.
1 spodnica z haftowaną falbaną.
1 para majtek z haftowaną falbaną.
1 koszula męska dzienna.
1 para kalesonów męskich.
4 ręczniki płócienne.
6 chustek batystowych.
6 serwet deserowych
1 obrus.
1 fartuszek haftowany, kolorowy.
3 pary mankietów męskich.

Każdy wymieniony artykuł tej seryi kosztuje 1 złr.

Serya II. po 1 złr. 25 c.

6 chustek z kolorowemi brzegami — webowych.
6 chustek płóciennych, białych.
6 serwetek deserowych adamaszkowych.
1 obrus.
6 krawatek jedwabnych.
1 kaftanik trykotowy ciepły.
1 para kalesonów ciepłych.
1 para kalesonów z dymki angielskiej.
1/4 tuzina skarpetek białych, ręcznej roboty.
1 obrus z frendzlą i kolorowemi szlakami.
1 tuzin serwetek z frendzlą i kolorowemi szlakami.
1 parasol od deszczu.

Każdy wymieniony artykuł tej seryi kosztuje 1 złr. 25 ct.

Serya III. po 1 złr. 75 c.

1 koszula damska szertingowa z haftem.
1 kaftanik damski, biały, ubierany haftem.
1 para majtek z szeroką, haftowaną falbaną.
1 spodnica ciepła trykotowa
1 spodnica biała z zakładkami.
6 par mankietów damskich.
6 chustek batystowych francuzkich z najmodniej. brzegami kolorowemi.
6 ręczników płóciennych
1 prześcieradło bez szwu na największe łóżko.

Każdy wymieniony artykuł tej seryi kosztuje 1 złr. 75 ct.

Serya IV. po 2 złr.

6 chustek angielskich batystowych, z najmodniej. brzegami kolorowemi.
6 chustek webowych, białych, cienkich.
6 chustek web. z piękn. brzeg. kolor.
6 ręczników adamaszkowych, białych.
1 koszula dzienna damska, najświeższ. fasonu i bogato ubierana haftem.
1 kaftanik damski ranny, eleg. ub. haft.
1 koszul. damska nocna, ub. ręcz. haft.
1 p. majtek damsk., z szer. haft. falban.
1 koszula dam. web. dzien. ub. koronką.
6 par męskich skarpetek, ciepłych.
6 chustek białych, webowych z dużemi haftowanemi znakami.

Każdy wymieniony artykuł tej seryi kosztuje 2 złr.

Serya V. po 2 złr. 75.

1 koszula damska, dzienna, z prawdz. weby irlandzkiej, ubierana haftem.
1 koszula nocna, damska, z francuskieg. kretonu, ub. haftem lub wstawkami.
1 kaftanik trykotowy, wełniany biały.
1/4 tuzina ręczników tureckich.
1 spodnica biała, z szeroką wstawką haftowaną i zakładkami.
1 koszula kretonowa, nocna, męska, franc. fason. z ukraińskim haftem.
6 serwet stołowych, dużych adamasz
1 obrus stołowy, adamaszkowy.
1 sznurówka francuskiego fasonu,
1 garnitur trykotowy, ciepły.

Każdy wymieniony artykuł tej seryi kosztuje 2 złr. 75 ct.

Serya VI. po 3 złr.

1 koszula damska, dzienna, z cienkiej weby, ubierana ręcznym haftem.
1 koszula dzienna, cienka, webowa naj. modn. fason, b. strojnie ub. haftem.
1 kaftanik ranny damski, bardzo strojnie ubierany haftem i wstawkami.
6 prawdz. batystow. chustek białych.
6 par pończoch białych, cienkich.
6 prawdz. adamaszkowych ręczników
1 koszula męska z praw. irlandz. weby.
6 chustek webowych, cienkich, z modnemi brzegami kolorowemi.
1 parasol elegancki.

Każdy wymieniony artykuł tej seryi kosztuje tylko 3 złr.

Zwracając łaskawą uwagę na powyższe ogłoszenie, nadmieniamy zarazem że posiadamy na składzie **wielki wybór bielizny damskiej, męskiej i dziecinnej** w najlepszych gatunkach i najświeższych fasonach oraz **skład płócien krajowych i zagranicznych** od najtańszych do najlepszych w bardzo wielkim wyborze. **Największy skład pończoch damskich, męskich i dziecinnych,** oraz **wyrobów trykotowych.**

Wyłączny skład prawdziwej normalnej bielizny trykotowej Prof. Dra. Gustawa Jaeger.

Przesyłki na prowincyę uskuteczniamy za zaliczką pocztową odwrotną pocztą.

DROGUERYA

czyli

PIERWSZY SKŁAD APTECZNY

Jakóba Wiśniewskiego

W Krakowie przy ulicy Stradom l. 7.

Świeża krowianka. Świeża krowianka.

Poleca pod względem swej jakości najlepsze wypróbowane środki w swej działalności. Najlepszy Ekstrakt słodowy przeciw wszelkim słabościom piersiowym słoik 70 ct. Syrop malinowy 1 Kilo 70 ct. Pain Expeller i wszelkie wyroby F. Ad. Richtera po cenach fabr. Wódka franc w najlepszym gat. przeciw reumatyzmowi, bolu głowy, wzmocnieniu włosów i t. d. 70 ct. Sól żołądkowa Dra Gölli przeciw odbijaniu się i katarom żołądkowym. — Malaga z żelazem przeciw blednicy, niedokrewności i osłabieniu, flaszka 1 złr. 50. ct. Malaga z chiną i żelazem do odzyskania tuszy i sił, flaszka 1 złr. 50 ct Malaga z pepsyną do otrzymania apetytu, do uregulowania i wzmocnienia żołądka, 1 złr. 50 ct. — Bay-Rum, wypróbowany środek na porost włosów, jakoteż wzmocnienia tychże 1 złr. — Nigretina, zupełnie nieszkodliwy środek ze składników roślinnych, po jedonorazowem użyciu nadaje siwym spłowiałym włosom piękny, ciemny, trwały, niezmieniający się kolor 1 złr. 50 ct. Krem twarzowy (Gesichts-pomade), słynny środek do twarzy wydelikatnienia i usunięcia wszystkich plam i wyrzutów 60 ct. — Woda princeska do nadania pięknej alabastrowej białości twarzy 80 ct., Leberflecken-Wasser do usunięcia plam wątrobianych 80 ct. Proszek do zębów alkaliczny, zapobiegający psuciu się tychże, a nadający trwałą białość 25 ct. Płyn na odgniotki, usuwający takowe bez najmniejszego bólu 35 ct. — Sulfidon, płyn najpewniejszy przeciw grzybowi w pomieszkaniach, 1 kilo 40 ct. Również poleca się po cenach fabrycznych towary apteczne, środki uniwersalne, kosmetyczne zagraniczne, jakoteż własnego wyrobu i główny skład najlepszego koniaku, rumu (jamaica) i herbaty chińskiej. 161, 4—?)

Pośredniczy także w dzierżawie kupnie i sprzedaży aptek jakoteż udzielania kondycyi.

J. Brandt & G. W. Nawrocki. Inżynierzy Cywilni.

PATENTA NA WYNALAZKI

W EUROPIE i AMERYCE wyrabia i sprzedaje

Gerard Wacław Nawrocki

(Warszawianin), inżynier i adwokat patentów. Właściciel firmy:

J. Brandt & G. W. v. Nawrocki

W BERLINIE 163 7—23.

Friedrichsstrasse 78 (dom „Germania" róg Französische Strasse.

Pierwsze biuro patentów od r. 1873 istnieje.

Dostarcza różne maszyny parowe, rolnicze elektryczne i inn.e

Zmiana lokalu pracowni tapicerskiej

LUDWIKA CHOMIAKA

z ulicy św. Jana z Hotelu Saskiego do Wgo dra Retingera przy ulicy Wiślnej w Krakowie. Przyjmuje wszelkie zamówienia w miejscu i na prowincyi

Robót tapicerskich

a mianowicie:

wyścielanie mebli, materaców sprężynowych, włosiennych, poduszek, wyklejanie pokoi tapetami, obijanie tychże materyą, dywanami lub ceratą, jakoteż robienie stór dreliszkowych, dekorowanie, zawieszanie firanek i t. p.

Pakuje meble, szkła i inne rzeczy w podróż lub podczas przeprowadzania.

Za staranie i trwałe wykończenie powierzonych robót gwarantuję, ceny najumiarkowańsze.

Próby materyj i modeli na żądanie posełam.

184 8—12

Z uszanowaniem
Ludwik Chomiak
Tapicer i Dekorator.

Rozwóz nabiału konnymi wózkami do mieszkań P. T. abonamentów.

ZARZĄD MLECZARŃ EWELINY DOBRZYNSKIEJ

podaje do wiadomości

O OTWARCIU

8 września br. **trzeciej filii na placu Franciszkańskim L. 10.**

12 września br. **czwartej filii na Małym Rynku L. 6.**

Ceny umiarkowane.

Nabiał zdrowy, czysty, posilny, **polecony przez Towarzystwo Lekarskie Krakowskie z obór Gnojnickiej i Sledziejowieckiej,** pozostających pod opieką i kontrolą tegoż Towarzystwa.

Tamże: **masło deserowe, kuchenne, sery, miód lipcowy** Mleczarnie urządzone na wzór zagranicznych zakładów z zastosowaniem wszelkich wymogów hygieny i czystości.

Rozwóz nabiału konnymi wózkami do mieszkań P. T. Abonamentów.

CENTRALNE BIURO

WYNAJMU MIESZKAŃ

Władysława Grabowskiego

1 24-10

w KRAKOWIE

w Pałacu Nr. 7, ulica Wiślna

ogłasza do wynajęcia:

2 pokoje z meblami lub bez na III. piętrze zaraz
przy Rynku głównym Nr. 9.
2 pokoje bez mebli na I piętrze od frontu każdego czasu.
Rynek główny 26.
Pokój frontowy kawalerski i pokoik na parterze
Całe I. piętro z balkonem każdego czasu
ul. Wiślna (palac) Nr. 7
Pokój kawalerski bez mebli na parterze zaraz
ul Krowoderska Nr. 36.
2 pokoje frontowe z małą kuchenką na wys. parterze zaraz
plac Latarnia Nr. 8.
2 pokoje z meblami na parterze zaraz.
na Willi Wenecyi.
2 pokoje kawalerskie na parterze z werandą zaraz
ul. Garncarska. Nr. 7.
3 pokoj, nyża, kuchnia na II. piętrze od frontu zaraz
ul. Sławkowska Nr. 16.
4 pokoje, przedpokój, kuchnia na I. i 3 piętrze
3 pokoje, przedpokój, kuchnia na parterze każdego czasu
ul. Starowiślna N. 19.
3 pokoje, przedpokój, kuchnia na I, II, i parterze
4 pokoje, przedpokój. kuchnia na I. i II. piętrze zaraz
Nad Rudawą l. 11 dom p. Galasiewicza
6 pokoi i kuchnia na I piętrze zaraz.
ul. Grodzka Nr. 36.
3 pokoje z balkonem, przedp. i kuchnią na I piętrze
Pokój z przedpokojem, kuchnią, na parterze zaraz
ul. Nad Rudawą dom p. Jorasza pierwszy za mostem Wolskim.
2 pokoje, kuchnia, na I piętrze w oficynie.
3 pokoje, kuchnia na I. piętrze w oficynie zaraz
ul. Starowiślna Nr. 16
2 pokoje kawalerskie z meblami na parterze zaraz
ul. Gołębia Nr. 4

Domek piątrowy o 7 pokojach suchych widnych z ogrodem dwumorgowym zaraz
w Bronowicach Wielkich
Wiad. u Wład. Fischera linia A—A
6 pokoi, kuchnia na I piętrze i II w połączeniu, strych i piwnica każdego czasu
ul. św. Jana Nr. 9
7 pokoi, przedpokój, kuchnia na II. piętrze każdego czasu
Rynek Główny Nr. 25.
Pokój kawalerski na II piętrze każdego czasu
plac Dominikański Nr. 3.
Sklep z pokojem zaraz
plac Dominikański Nr. 4.
5 pokoi, przedpokój, kuchnia na II. piętrze od 1 Stycznia 1889
ul. Sarowiślna Nr. I
2 pokoje i kuchnia na I piętrze
6 pokoi i kuchnia na I i II piętrze zaraz
ul. Kanonna Nr. 16
2-3-4 pokoje i kuchnia na I piętrze II lub parterze oraz sklep każdego czasu
ul. Jasna Nr. 2
Sklep frontowy od ul. Poselskiej każdego czasu
ul. Grodzka Nr. 40
2 pokoje z przedpokojem na I i II piętrze
Pokój w oficynie na I. piętrze, stajnia i wozownia zaraz
ul. Karmelicka Nr. 38
4 pokoje, przedpokój, kuchnia na II. piętrze zaraz
ul. św. Anny Nr. 5
5 pokoi, przedpokój, kuchnia na I. piętrze każdego czasu
ul. Szpitalna Nr. 19
Salon, 4 pokoje, kuchnia, z 2 wejściami na II piętrze każdego czasu
ul. Dolne Młyny Nr. 3.
4 pokoje, przedpokój, kuchnia na II piętrze każdego czasu
ul. Agnieszki Nr. 1
Wiadomość w handlu Bruno-Hahna
3 pokoje, przedpokój, kuchnia na parterze zaraz
Róg Starowiślnej i Dietla Nr. 27.

Należytość biurowa: wpis jednorazowy 50 ct. od partyi mieszkania.

Wolne mieszkania ogłasza na własny koszt kartami na bramie realności, plakatami po rogach ulic, w gazetach krajowych i zagranicznych.

100 biletów wizytowych 100

od 30 ct. i wyżej

nabyć można w drukarni A. Koziańskiego przy ul. Szewskiej.

Nowy Gatunek

PIERNIKÓW

odznaczonych

na Wystawie krajowej w Krakowie w r. 1887 medalem bronzowym c. k. Ministerstwa handlu i drugim medalem Komitetu Wystawy krajowej,

a które dla uczczenia JW. Prezesów Wystawy nazwane zostały

PREZESOWSKIE

wyrabia

FABRYKA PIERNIKÓW K. MOLĘCKIEGO

przy ulicy Brackiej l. 5, istniejąca od 33 lat w Krakowie.

235 2—6

WODA NATURALNA

ze zdroju GIZELI

(*z Woryczowa*)

Najodpowiedniejszy orzeźwiający napój, tak sam z winem lub sokami owocowemi, również używany jako woda lecznicza, w cierpieniach żołądka, krtani, płuc i pęcherza.

Cena 1/2 litrowej butelki 17 ct. jednolitrowej 22 ct. Nabyć można w składach wód mineralnych i aptekach.

167 4—38

HANDEL

towarów korzennych delikatesów i win

pod firmą

Józef Szklarczyk dawniej A. MECNAROWSKI

istniejący od lat kilkunastu, znany Sz. Paniom Gospodyniom z swej jakości i dobroci marynat i konserw, poleca jak w latach ubiegłych tak i tego roku specyalne **ogórki kiszone** swojej osobistej zaprawy i korniszony tak częściowo jakoteż i hurtownie. Równocześnie polecam szynki wędzone gotowane codziennie świeże.. Polecam się łaskawym względom

J. Szklarczyk.

63 3—3

Kilka nauczycielek

polek, francuzek, niemek, tudzież **bon francuzek**

220 3—2

będących w Galicyi, szukają posad. Wiadomość w biurze

J. z Jędrzejewskich Paulies
Wieden, Schottengasse 3.

Pieśni polskie

najlepszy zbiór utworów patryotycznych

wyszedł (20b 3—?)

w trzeciem eleganckiem wydaniu

nakładem księgarni

K. BARTOSZEWICZA w KRAKOWIE.

Cena egzempl. gustownie oprawnego z wybiciem 1 złr. 15 ct.

Do sprzedania

Z powodu wyjazdu **kanapa, fotele, szafy, biurko itp) oraz Biblia z illustracyami Dorego** 2 tomy i 22 tomy Illustracyi francuskiej oprawna. Wiadomość ul. Mikołajska Nr. 11, I piętro. 232 3—6

Perły humoru polskiego

trzy tomy wielkie w Krakowie po zniżonej cenie 2 złr. 50 ct. za egzemplarz (z przesyłką 2 złr. 90 ct.)

sprzedaje księgarnia **K. Bartoszewicza**

Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.